

ZIEMIA

4

KWIECIEŃ

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

KRAJOZNAWCZY

W A R S Z A W A

1 9 3 6

SCHRONISKO TURYSTYCZNE W WARSZAWIE

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zawiadamia o nowo zorganizowanym schronisku turystycznym w swej siedzibie w Warszawie przy ulicy Nowy Świat 19 m. 3 II piętro tel. 642-50.

Opłata za nocleg od osoby:

łóżko z całkowitą pościelą: pierwsza noc zł. 1.50, następna zł. 1.—

łóżko z siennikiem i kocem bez poduszki, przytem tylko dla wycieczek zbiorowych: —.50



Okladkę i układ graficzny projektował **Wacław Radwan**.

TREŚĆ NUMERU CZWARTEGO

	Str		Str.
ZYGMUNT VOGEL. »Nasze zabytki«. Rynek i ratusz w Tarnowie w roku 1800	97	Z piśmiennictwa:	
ZDZISŁAW SIMCHE. »Rozwój gospodarczy Tarnowa«	98	ZDZISŁAW SIMCHE. »Tarnów i jego okolica« (S. Greńkowski)	114
WILHELM SZTRANCMAN. »Nad Dolnym Dunajcem«	102	JÓZEF DUTKIEWICZ. »Grobowce rodziny Tarnowskich w kościele Katedralnym w Tarnowie« (W. Kieszkowski)	115
WACŁAW BOROWY. »Najdawniejsze drukowane wiadomości angielskie o Polsce«	110	Bibliografia krajoznawstwa polskiego	117
Przegląd muzealny:		Kronika. Krajoznawstwo i turystyka	119
WIKTOR BER. »Propaganda ideowa i oświata pozaszkolna w muzeach regionalnych«	112		

I L U S T R A C J E

Nasze zabytki. Rynek i ratusz w Tarnowie w roku 1800. — Ratusz w Tarnowie. — Rynek w Tarnowie. — Katedra w Tarnowie. — Grobowiec Bema w Tarnowie. — Rynek i ratusz w Zakliczynie. — Stare domy mieszczańskie w Zakliczynie. — Chodniki kamienne w Zakliczynie, wzniesione o 1½ metra ponad jezdnię. — Dr A. Boorde. — Nagłówek rozdziału o Polsce w »The Fyrst Boke« A. Boorde'a (ok. 1547 r.). — Drugie wydanie historii Popiela wedle Kromera w przekładzie angielskim (1561?). — Nagrobek Jana Tarnowskiego z grobowca 3 Janów w katedrze w Tarnowie.

ERRATA.

W Nr. 2/3 »Ziemi« mylnie wydrukowano w treści numeru, w tytule i w tekście artykułu Januarego Kołodziejczyka »List M. Raciborskiego w sprawie badań florystycznych w Górach Świętokrzyskich« imię znakomitego botanika polskiego; powinno być wszędzie, zamiast »Michał« — »Marjan Raciborski«.



Ryc. 58.

Zygmunt Vogel pinx.

RYNEK I RATUSZ W TARNOWIE W ROKU 1800.

Ze zbiorów R. ks. Sanguszki w Gumniskach.

»...Ratusz tarnowski, zbudowany w środku rynku w początku XIV wieku na wydłużonym prostokącie, był budynkiem parterowym stylu ostrolukowego, dochowanego do dziś dnia w jednym ze sklepów po stronie południowej w ścianie, która pierwotnie była zewnętrzną, oraz w drzwiach, w tej samej ścianie obok głównej bramy umieszczonych. Gotycki ten beżpiętrowy budynek dzieliła sień przechodnia na dwie równe części wschodnią i zachodnią. Później przebudowano ratusz w ten sposób, że część jego wschodnią w połowie rozszerzono ku południowi, nad całym ratuszem nadbudowano piętro wraz z atyką, chroniącą dach i zakończoną esownicami i maskaronami, po stronie południowej dobudowano klatkę schodową z ozdobną bramą z kamienia pińczowskiego, od strony zaś północnej nadbudowano nad dawną »wieżą« (więzieniem), do ratusza dobudowaną, wieżę w tym kształcie, jaki dziś posiada, lecz nakrytą smukłym chelmonowatym dachem. Przebudowę tę w stylu odrodzenia przeprowadzono prawdopodobnie na schyłku XVI wieku, lecz o niej akta miejskie nie czynią najmniejszej wzmianki. Wewnątrz ratusza znajdowała się na piętrze tylko

jedna izba w narożniku północno-zachodnim, należycie zasklepią i rozległą, całe piętro zajmująca, sień. W pierwszej urzędowały obie władze miejskie t. j. burmistrzowsko - radziecka i wójtowsko - ławnicza i tu przechowywały swoje akta oraz przywileje, w drugiej zgromadzały się osoby, mające sprawy do załatwienia, albo też »pospólstwo«, zwolywane »dzwonkiem ratusznym« (do dziś dnia na swem dawnem miejscu wiszącym)¹, dla wspólnego naradzenia się z rajcami nad sprawami miasta, lub dla uchwalenia wilkierzy (plebiscyt), mających obowiązywać mieszkańców miasta Tarnowa. Na przyziemiu mieścił przebudowany ratusz »witnicę« miejską t. j. wagę miejską z wyłącznym prawem sprzedaży soli, mazi, dziegiu i świec lojowych²; do witnicy dodawano także i dwie piwnice. Resztę przyziemia zajmowały magazyny miejskie i izdebka, w której mieszkał instygator miejski...«

¹ Dzwonkiem tym dają obecnie o godzinie 9 rano w niedziele i święta uroczyste znak do zaprzestania sprzedaży artykułów żywności na rynku.

² Protocol. caus. procons. z r. 1762 str. 76.

Ś. P.

ANIELA CHMIELIŃSKA

Honorowy Członek Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego

Twórczyni Muzeum Etnograficznego P. T. K. w Łowiczu

zmarła w dn. 5 kwietnia 1936 r. w Warszawie

HOŁD JEJ PAMIĘCI składają

**Polskie Towarzystwo Krajoznawcze
i Redakcja „Ziemi”**

ROZWÓJ GOSPODARCZY TARNOWA

Tarnów, jedno z większych miast Polski południowej, jest drugim miastem na obszarze województwa krakowskiego, pod względem liczby zaludnienia i znaczenia handlowo-przemysłowego. Tempo rozwoju Tarnowa jest wcale silne, jak to widać z cyfr przyrostu ludności miasta.

Jeszcze bowiem w roku 1880 liczył Tarnów niecałe 25 tysięcy ludzi (cywilnych i wojskowych łącznie). Za 41 następnych lat wzrosła ludność miasta do roku 1921 o 51%, przyczem najintensywniejszy przyrost ludności — o 16% — dokonał się w dziesięcioleciu 1900—1910, t. j. w okresie wielkich inwestycji miasta (elektrownia, wodociągi, tramwaj i t. d.).

Tymczasem tempo współczesnego wzrostu zaludnienia Tarnowa jest nadspodziewanie o wiele szybsze niż przed wojną, o czym świadczy przyrost ludności aż o 37% w dziesięcioleciu 1921—1931 (wzrost z 37 na przeszło 50 tys. ludzi), co dowodnie świadczy o sile i wartości soków żywotnych Tarnowa. Nawet obecny kryzys ekonomiczny nie osłabia tempa przyrostu ludności miasta, skoro za ostatnie zaledwie 3 lata (1932—1935) przybyło ludności dalszych 12%! Dzisiaj zaludnienie miasta przekracza cyfrę 56.000 ludzi, przyczem warto podkreślić,

że w cyfrze tej nie jest naturalnie uwzględnionych kilka tysięcy robotników i młodzieży, dochodzących i dojeżdżających do pracy i szkół w Tarnowie rozmaitemi środkami lokomocji.

Gwałtownie również podnosi się stan zaludnienia sąsiedniej gminy Mościce, dzięki wybudowaniu w latach 1927—1929 Państwowej Fabryki Związków Azotowych. Albowiem podczas gdy jeszcze w roku 1921 mieszkało tu 1028 osób, to za 10 następnych lat, w roku 1931 było już 2911 ludzi, co stanowi 183% przyrostu! Dzisiaj mieszka tu stale 3067 osób, nie licząc dalszych 1511 ludzi dojeżdżających i dochodzących do pracy w fabryce.

Podany wyżej przyrost zaludnienia odzwierciedla należycie rozwój Tarnowa, który jest następstwem wielu przyczyn natury geograficznej, gospodarczej i t. d., atoli jedną z najważniejszych przyczyn jest nader dogodne położenie geograficzne miasta; wyraża się ono w korzystnym położeniu u stóp Karpat, wśród równoleżnikowego pasa ziem bardzo gęsto zaludnionych, u wylotu dwu rzek — Dunajca i Białej — z których dolina tej drugiej jest ważną linią komunikacyjną.

Toteż tworzy Tarnów wcale poważny węzeł kolejowy, skupiający 12 większych, prócz szeregu

mniejszych dróg bitych, żelaznych i wodnych. A są to drogi pierwszorzędного znaczenia, jak magistrala kolejowa Kraków — Lwów, oraz odgaleziająca się w Tarnowie ku południowi ważna arterja kolejowa (wraz z szosą) w stronę N. Sącza, Krynicy, całego Podhala, oraz jasielskiego zagłębia naftowego. Z temże zagłębieniem wiąże przytem Tarnów ogromnie ożywiona szosa, po której kilka autobusów dziennie kursuje bezpośrednio do Jasła, Gorlic, Krośna, Rymanowa.

Dużą rolę spełnia kolej z Tarnowa na północ do Szczucina, do której zza Wisły nawiązuje wąskotorówka (Szczucin — Bogorja — Iwaniska — Jędrzejów). Odnoga ta jest niewystarczająca, jako że jednotorowa i za krótka; dlatego to w uzupełnieniu kursują autobusy z południowej połaci wyżyny Małopolskiej, łącząc tamtejsze miejscowości (Solec, Stopnica, Busk, Staszów) z Tarnowem, z którym gospodarczo niemało są związane. Dopiero po zniknięciu kordonu granicznego, doskonale ujawniła się siła atrakcyjna Tarnowa na owe obszary zpoza Wisły.

Pozatem jest szereg innych linii autobusowych, jak do Tarnobrzega, Ujścia Jezuickiego, N. Sącza, Szczawnicy, Krynicy i t. d., co wszystko stwarza z Tarnowa doskonale centrum komunikacyjne.

Położenie Tarnowa reprezentuje też szereg dalszych walorów, między innymi i strategicznych, co wszystko tak należycie ocenił Pan Prezydent Mościcki, umiejscawiając ważną dla Państwa fabrykę związków azotowych pod Tarnowem.

Tarnów ma charakter miasta handlowo-administracyjnego, z wybitną tendencją do coraz to większego uprzemysławiania się. Będąc siedzibą wielu władz, jest Tarnów po Krakowie najważniejszym ośrodkiem administracyjnym w województwie krakowskim. Pierwsze skrzypce wszakże — jak dotąd — trzyma w strukturze gospodarczej miasta handel.

O bardzo poważnej roli handlu tarnowskiego świadczy fakt, że powiatowi tarnowskiemu (głównie Tarnów i Mościce) przypadło w ciągu 1932 roku drugie miejsce w eksporcie zagranicznym wśród wszystkich powiatów województwa krakowskiego, t. j. po powiecie chrzanowskim (lokomotywy), a przed Krakowem. Wywóz z powiatu tarnowskiego przynosił wówczas wartość przeszło 11 milionów zł.!

Import powiatu tarnowskiego z zagranicy, w tym samym roku, dochodził do wartości

2.240.000 zł., stawiając powiat tarnowski pod tym względem znowu na drugim miejscu, bezpośrednio po mieście Krakowie, a przed całą resztą powiatów województwa. Jak zresztą wynika z innych danych krakowskiej Izby przemysłowo-handlowej, jest Tarnów po Krakowie najwybitniejszym ośrodkiem handlowo-przemysłowym w województwie krakowskim.

W handlu zagranicznym wywozi się z Tarnowa głównie nawozy sztuczne (z Mościc), bekony (do Anglii), jaja, pierze, trzodę chlewną, skóry, konfekcję, mąkę i t. d. Z przywozu warto podnieść bardzo wysoką pozycję, wartości ponad pół miliona zł., owoców południowych, których Tarnów importował w roku 1932 — pomimo kryzysu — najwięcej ze wszystkich powiatów całego województwa krakowskiego. W parze z zagranicznym, kroczy w Tarnowie handel krajowy, reeksportujący silnie owoce południowe, pozatem wyroby ceramiczne (najlepsza w Małopolsce dachówka »Tarnowianki« i »Romana«, doskonale kafle »Kantorji«, drób, mąkę i t. d.

Na znaczną wyżynę wznosił się również i przemysł. Największą fabryką jest fabryka związków azotowych w Mościcach pod Tarnowem, zatrudniająca zgola niewielką liczbę pracowników (blisko 1900), na skutek daleko posuniętej mechanizacji produkcji. Pracuje ona nie tylko na zaspokojenie rynku wewnętrznego, ale przytem i wielu zagranicznych (np. Japonji, Filipin). Jej wybudowanie i uruchomienie przysporzyło Tarnowowi wielu korzyści gospodarczych.

Drugim poważnym zakładem są warsztaty kolejowe, zatrudniające 777 ludzi. Pozatem po całym mieście rozsiane są większe i mniejsze fabryki konfekcji, dające pracę sporej masie ludzi (w czem znaczny odsetek chałupników). Powszechnie jednak wiadomem jest, że Tarnów przedstawia jeden z najpoważniejszych ośrodków produkcji odzieżowej w Polsce. Jaką wogóle pozycją są w Państwie wytwory przemysłu tarnowskiego, to warto tu dla przykładu nadmienić, że młyn Szancera eksportował zagranicę w drugim półroczu 1934 roku mąki pszennej południowej 1/10 eksportu całej Polski. Albo np. fabryka kufrów, waliz i plecaków turystycznych Spillera i Krzaka jest jedyną na taką skalę prowadzoną fabryką w całym Państwie. Jej znane »tarnowskie« wyroby rozchodzą się nie tylko dosłownie po całej Polsce, ale



Fot. H. Poddębski.

Ratusz w Tarnowie.

i w Gdańsku zyskały sobie czołowe miejsce wśród konkurencyjnych.

Pozatem jest sześć większych zakładów ceramicznych, kilka młynów i tartaków, duża eksportowa bekoniarnia, fabryka gwoździ, lustro, wódek, win, mydła, świec, farb, mioteł, pendzli, włósnia, rafinerja spirytusu, fabryka likierów, octu i miodu, browar, odlewnie żelaza i metali, warsztaty mechaniczne, garbarnie i t. d. zarówno jak jeszcze dłuższy szereg rozmaitych mniejszych i większych zakładów rękodzielniczych.

Naszkicowane powyżej stosunki gospodarcze Tarnowa — rokują na przyszłość cały szereg dalszych, nowych możliwości. Atrakcyjna siła miasta jest duża — możliwość uruchomienia rozmaitych działów w zakresie produkcji przemysłowej istnieją w szerokiej mierze, czego niemało objawów zauważyć można w ostatnim czasie.

Jedną ze sprzyjających okoliczności jest zwolnienie w Tarnowie, jako położonym w t. zw. trójkącie bezpieczeństwa, nowopowstających zakładów przemysłowych od podatku dochodowego i opłat skarbowych od aktów prawnych przy zakładaniu tychże przedsiębiorstw. Pozatem jest łatwa możność korzystnego zakupu niebrakujących w Tarnowie placów budowlanych, a nawet gotowych obiektów fabrycznych (po

przeniesieniu się niektórych przedsiębiorstw do większych budynków). Bliższa sfera wpływów miasta sięga nie tylko daleko ku północy poza Wisłę, ale i również mocno w głąb ku południowemu-wschodowi w obszar województwa lwowskiego. Bardzo rozległy zasięg wpływu ma szkolnictwo średnie: w tarnowskich szkołach średnich (12 zakładów naukowych) około połowa młodzieży jest zamiejscowa (w r. szk. 1934/35 we wszystkich szkołach powszechnych i średnich uczyło się około 8000 młodzieży).

✦ Znaną jest rzeczą, że przemysł ma niejednokrotnie tendencję skupiania się. I tak w ślad za wybudowaniem w Mościcach jednej z najbardziej imponujących fabryk w Polsce, idzie rozpoczęta już budowa następnej, położonej 11 km. na północ od Tarnowa w Niedomicach, pierwszej u nas fabryki celulozy. Niedawno zaś uruchomiono w mieście jedyną w Państwie hutę kryształów.

Nader ważnym, przyciągającym tu czynnikiem był tani gaz ziemny, sprowadzany od zeszłego roku gazociągiem z zagłębia krośnieńskiego. Przedewszystkiem z gazu korzysta fabryka w Mościcach, co też skłoniło hutę szkła do umiejscowienia się w Tarnowie. W mieście zaś dzięki dużej wartości opałowej gazu ziemnego (9 tys. kalorii na 1 m³, podczas gdy poprzedni



Fot. H. Poddębski.

Rynek w Tarnowie.

gaz sztuczny gazowni miejskiej miał tylko do 4 tys. kal.), zarówno jak i jego tanioci, zwiększyła się odrazu wydatnie jego konsumpcja. Miarą podniesienia się konsumpcji jest okolicznosc, że Zarząd Miejski w ciągu ostatnich zaledwie sześciu miesięcy mógł już dwukrotnie obniżyć ceny gazu.

Wyjątkowe ceny za gaz, konkurencyjne z innymi środkami opalowymi, otrzymują zakłady przemysłowe, których też część pertraktuje obecnie z miastem, ponieważ chodzi im o zaprowadzenie bocznic od gazociągu — temwięcej, że wydajność pojemnego rurociągu jest duża. W projekcie jest przedłużenie gazociągu do Niedomic, a nawet dalej na północ. Tak więc gaz przyczynia się wielce do uprzemysłowienia się miasta.

Trudno nie wspomnieć przytem o dużej przyszłości, jaka otwiera się dla zbytu prądu elektrycznego z fabryki w Mościcach. Możliwości są ogromne; narazie prąd ten zasila Tarnów, a gotowy jest już prawie kabel, doprowadzający prąd do miasteczek Żabna i Dąbrowy. W projekcie jest plan zelektryfikowania Grybowa i Nowego Sącza.

Znany projekt wybudowania ogromnego zbiornika retencyjnego i największej w Polsce wodnej elektrowni w Rożnowie nad Dunajcem, na

południowy-zachód od Tarnowa, wszedł już w stadjum realizacji. Będzie to jedna z najpotężniejszych placówek elektryfikacyjnych w całej środkowej Europie, z roczną produkcją 28 milionów kilowatgodzin! Prace przygotowawcze są już w pełnym toku, jako że do końca 1937 roku ma być oddana do użytku olbrzymia tama na Dunajcu. Przy budowie znajdzie zatrudnienie około 4 tysiące robotników, zarówno jak i ogromne będzie spożytkowanie wszelkiego rodzaju materiałów, co dla dalszego rozwoju gospodarczego Tarnowa jest przejawem wcale pomyślnym.

Również w bieżącym roku rozpoczęto budowę autostrady z Krakowa do Tarnowa, którą w latach następnych ma się przedłużyć dalej ku wschodowi; rzecz jasna, że autostrada będzie miała dla Tarnowa niemalej wagi znaczenie.

Potem przyjdzie może w końcu kolej na realizację projektów wybudowania portu rzecznego na Dunajcu w Mościcach, i przedłużenia linii kolejowej Tarnów — Szczucin do Kielc, przez co Tarnów uzyskałby dogodne lądowe i wodne połączenie ze stolicą Państwa, a stolica najdogodniejsze połączenie z Podhalem, zdrojowiskami, zagłębieniem naftowym, Mościcami i t. d. — co z wielu względów nie jest obojętne dla dalszego rozkwitu Państwa

ZDZISŁAW SIMCHE

Idziemy parę kilometrów waleń, wysoko ponad łąkami i wikliną, później przez wioski Hubenice, Wołę Żelichowską. Okolice to może najmniej interesujące z całej Małopolski: żadnych osobliwości, dziwów przyrody, prastarych zabytków, malowniczych strojów ludowych. A przecież nie nudzimy się; ciekawe jest właśnie zobaczyć, jak wygląda taka przeciętna, ot zwykła sobie, nieznaną, nigdzie nie opisywana i nie reklamowana okolica.

Minęliśmy oto granicę województwa Krakowskiego, granicę, za której przekroczenie kilkanaście lat temu płaciło się często życiem. Szliśmy przez zarośla nadbrzeżne, w których napewno niejeden się ongi szaleniec ukrywał »nieblagonadźny«, przedzierając się z tamtego

brzegu. Dziś, i tu i tam jedna Rzeczpospolita, jedno wielkie Państwo Polskie. A przecież jaka różnica! Tam — koło Rakowa, Szydłowa, Korczyna — wioski niechlujne, w nieładzie budowane, prezentujące się gościowi brudem i odorem wystawionych na honorowe miejsca gnojówek. Biedne, słomą kryte osiedla, wśród piaszczystych traktów, trwających dziś w takim samym stanie, w jakim się znajdowały przed rozbiorami, za polskich czasów, i dlatego

¹ Fragment z wycieczki pieszej szlakiem Warszawa — Zakopane. Praca nagrodzona I Nagrodą Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w kwocie 300 zł. na Konkursie »Ziemi« na »Opis wycieczki krajoznawczej po Polsce« (p. Nr. 11/12 »Ziemi« r. 1935, str. 260).



Ryc. 61.

Fot. H. Poddębski.

Katedra w Tarnowie.

»polskimi drogami« zwanych. Nic się w tych wioszczynach od wielu, wielu lat nie zmieniło, chyba to tylko, że chłop zrzucił barwne, wyszywane sukmany i wdział szarą, martwą, bez wyrazu odzież wielkiego miasta, którą mu taniej wyprodukował zmyślny przemysłowiec.

Tu, w Małopolsce? Przesadziłbym, gdybym powiedział, że Małopolska uderza jakąś szczególnie wysoką kulturą gospodarczą. Kiedy się wszakże minęło Kieleckie, przepравиło przez Wisłę pod Korczynem i zdąży na Tarnów, odczuwa się różnicę conajmniej jednego stulecia. Przedewszystkiem drogi: choćbyś ze świecą szukał, nie znajdziesz odcinka grząskich, w »naturalnym« stanie trwających szlaków. Wszystkie gościńce, nawet te o skromnym lokalnym znaczeniu, są przyzwoicie szosowane. Wioski wzdłuż ulic wyciągnięte równo, porządnie, solidnie; domy czyste, okna ujęte w ozdo-

by ładnie z drzewa wyrzynane; dachy często eternitowe; mniej to malownicze od słomy, ale o ileż bezpieczniejsze i pożyteczniejsze. Dużo budynków murowanych, dużo ogródków kwiatowych, starannie pielęgnowanych i, co najważniejsza, w każdej najmniejszej nawet wiosce szkoła powszechna.

Zanocowaliśmy w Żelichowie, dużej wsi o dwóch ulicach, wychodzących z jednego punktu, wijących się półkolami i nieco później spotykających się na nowo. O świcie ruszamy dalej. Okolica gładka, równa jak stół. Od czasu wyruszenia z Warszawy nie spotkałem tak idealnej równiny. Różnice wzniesień wynoszą najwyżej po jednym metrze. Jeno daleko, na południu, widnieją słabe zarysy jakichś odległych wzgórz, przedsonka Beskidów.

— Znów góry! — cieszy się Mityczny. — Nie tak dawno byliśmy w Świętokrzyskich.



Ryc. 62.

Fot. H. Poddębski.

Grobowiec Bema w Tarnobrzegu.

O t f i n ó w, nieduża wieś nad Dunajcem, usiłuje zaimponować swem upozowaniem się na miasteczko. Wokoło kościoła, wielkiej nowoczesnej świątyni, przeladowanej neogotyckim ornamentem, niezbyt gustownym, domki murowane w ogródkach, poczta, coś w rodzaju maleńkiego rynku i solidny pomnik, wystawiony na cześć poległych obywateli gminy. Wyobraża żołnierza w pełnym umundurowaniu, z karabinem w jednej dłoni, a palmą pokoju w drugiej. Ponad głową żołnierza unosi się postać Chrystusa Błogosławiącego. Ładny pomysł i ładne wykonanie. Ileż to dużych, zamożnych miast nie zdobyło się dotąd na skromne choćby uczczenie swych poległych. W tych okolicach każda większa gmina uważa to za swój punkt honoru; nawet w maleńkiej Woli Żelichowskiej spotkaliśmy taki pomnik, wprawdzie skromniejszy, ale bardzo gustowny.

W Otfinowie przekraczamy Dunajec, w tem miejscu szeroki, powolny, nizinny, szary, w niczem nie przypominający spienionego, młodzieńczego potoku z Pienin i Podhala. Około południa zbliżamy się do pierwszej miejscowości ciekawszej — R a d ł o w a. Zdała widać czerwoną wieżę kościoła, a w głębi dwa wyniosłe kominy.

— To musi być jakaś cegielnia w Radłowie. Gdyśmy jednak weszli do miasteczka, okazało się, że kominy dymią jeszcze o ładnych parę kilometrów dalej. Znajdują się one bowiem w Mościcach, Państwowej Fabryce Związków Azotowych pod Tarnowem. Największe z istniejących w Polsce kominów przemysłowych, po 120 metrów każdy.

— Ładna ci cegielnia, bracie! Radłów, miasteczko o dwóch tysiącach mieszkańców, bardzo ciche, bardzo schludne i miłe, zresztą — bez wielkich pretensyj.

— Cały nasz Radłów to można do garści wziąć — powiadają skromnie mieszkańcy.

»Domki z podcieniami na rynku« — pisze Orłowicz, którego dziś po raz pierwszy wydobywamy z plecaka. Ba, mizerne to są podcienia: tyle, że daszek, nieco wysunięty poza ścianę frontową, daje ochronę przed deszczem. Budynki jednak nieciekawe, zgoła niearchaiczne. Interesujący zato jest kościół radłowski, pochodzący z XIV wieku.

— Co za wspaniała wieża! — zachwyca się Mityczny.

Ba — okazała, owszem. Ale wcale nie taka znów piękna. Pękata i niegustowna. I wogóle kościół robi wrażenie, jakby go z dwóch obcych sobie części sklecono. Po obejrzeniu murów i zasięgnięciu języka w miasteczku stwierdzamy, że przemily, wdzięczny kościółek gotycki »poprawiono«, przedłużając dwukrotnie nawę, i dobudowano wieżę. Nowsza część nawy jest barokowa, podczas gdy stara, stanowiąca dziś prezbiterjum, ostrołukowa. Przebudowa odebrała kościółkowi jego piękne proporcje i harmonijny wygląd, uczyniła go okazałym, ale niezgrabnym. Cennym zabytkiem dawnej sztuki malarskiej jest biegnący dokoła ścian zewnętrznych fryz sgrafittowy: wąski biały pas, na którym wymalowano czarne konie, lwy i inne jakieś zwierzęta, a pomiędzy nimi lilje i rozetki. Fryz nosi pośrodku datę 1918, co nieuświadomionego wędrowca może łatwo wprowadzić w błąd, malowidła bowiem są dziełem wieku XVI-go. Datę odnowienia czy rekonstrukcji można było umieścić dyskretniej, choćby na jakiejś tabliczce, wmurowanej w ścianę świątyni. Uwagę zwraca też płaskorzeźba gotycka na kruchcie, przedstawiająca biskupa, który ofiaruje model kościoła świętemu Janowi. Biskup ten to Jan Grot, któremu fara radłowska zawdzięcza swą erekcję (rok 1337).

Wciąż równiną i równiną, doskonałą szosą, rzucając ciekawe spojrzenia na biejące opodal, u stóp wyniosłych kominów, nowiutkie, wielopiętrowe, zbite zabudowania Mościc, docieramy do W i e r z c h o s ł a w i c, ładnej wioski z ukrytym wśród drzew kościółkiem i z dużą białą willą Domu Ludowego. To są owe słynne Wierchosławice, z których wywodzi się głośny przywódca ruchu ludowego, Witos. Stąd już parę kroków do stacji kolejowej B o g u m i ł o w i c e.

Przerywamy marsz na dwa dni; zrobimy wypad w bok do Tarnowa, aby po obejrzeniu »wielkowiejskich« wspaniałości wrócić do Bogumiłowic i walić pieszo dalej na południe, ku Beskidom.

Z Bogumiłowic do Tarnowa jedzie się kilkanaście minut; po drodze jedna tylko stacyjka Mościce, nazwana tak niedawno, z chwilą wzniesienia fabryki. Dawniej nazwa przystanku brzmiała Dąbrówka Infulacka. Opodal stacji w Mościcach szumi i dudni olbrzymi organizm produkcyjny fabryki związków azotowych, zbu-

dowany kosztem 100 milionów złotych, niby jakaś lądowa Gdynia, wyczarowana z ubogich pól i łąk w widłach Dunajca i Białej. Wokoło potężnych gmachów fabrycznych całego miasta pracy rozrasta się biała kolonia mieszkaniowa, śmiejąca się czerwienią dachówek.

Tarnów! Dworzec z tunelami podziemnymi, z wielką halą wejściową, którą zdobią ładne malowidła — pejzaże górskie. Przed dworcem coś, co nam szczególnie imponuje po długotrwałej włóczędce poprzez wioski i miasteczka: tramwaj elektryczny! Rdzawo-czerwony, niebardzo nawet duży, na wążiuteńkich szynach, ale zawsze tramwaj.

— A to co? Półksiężyc?

— Gdzie?

— Na wozie tramwajowym!

Myślałeś, Mityczny, żeśmy do Stambułu przez omyłkę zajechali? Nie, półksiężyc to herb rodziny Tarnowskich. Spycimir, znany nam wszystkim dobrze jako Spytka z Melsztyna, pan na Tarnowie i Melsztynie, wystarał się o akt Łokietkowy, podnoszący Tarnów do godności miasta, opiekował się nim, murem warownym opasał. I potomkowie Spytka, Tarnowskimi się mianujący, troszczyli się o Tarnów, liczne dla mieszczaństwa uzyskiwali przywileje. Rodzina Tarnowskich tak ściśle się

związała z rozciągniętym u stóp jej zamku grodem, że herb jej Leliwa (Półksiężyc) stał się też godłem municypalności.

Do miasta! Główna ulica, Krakowska, ciągnie się niemal od kolei aż do serca śródmieścia — placu Sobieskiego. Co za solidność, co za kultura, zamożność! Niema ani kocich łbów, ani pokracznych rozlatujących się sklepiczków; porządne, zaufanie budzące okazałe kamienice, ładne europejskie sklepy, eleganckie kawiarnie. I ruch! Niewiele można spotkać w Polsce miast prowincjonalnych, w którychby życie gospodarcze tak silnym było tętnem, jak tutaj. Do ożywienia przyczyniła się budowa w sąsiedztwie Tarnowa olbrzymiego zakładu Mościckiego: zastrzyknęło to do organizmu miasta potężną dawkę świeżej, zdrowej krwi. Taka transfuzja, no, no! Dawka ta tem pożyteczniejszą wywołała reakcję, że miasto ma i swojej rdzennej, dobrej krwi dużo. Życie przemysłowe i handlowe wre. Tarnów jest jednym z głównych węzłów komunikacyjnych Małopolski: tu spotyka się szlak magistralny Kraków — Lwów z linią letniskową, ciągnącą się od Krynicy, Żegiestowa, Iwonicza, Szczawnicy. Wielki ruch podróży, hotele przepełnione.

Handel kipi! Miasto o 40—45 tysiącach ludności prowadzi interesy z całą Polską, ba, w pewnych dziedzinach z całym światem. Tu kon-



Ryc. 63.

Rynek i ratusz w Zakliczynie.

Fot. W. Sztrancman.

centruje się lwia część handlu jajczarskiego zachodniej Małopolski. Cztery wielkie firmy tarnowskie wysyłają rocznie zagranicę jaj za 20 milionów złotych. Tu produkuje się konfekcję dla całej Polski. Trzy tysiące wykwalifikowanych krawców pracuje w szeregu dużych, niekiedy elegancko urządzonych fabryk, szyjąc płaszcze damskie, ubrania męskie i dziecinne. Towar tarnowski zalewa sklepy w Warszawie, Wilnie, Poznaniu. Prawie każde palto damskie,



Ryc. 64. Fot. W. Sztrancman.
Stare domy mieszczańskie w Zakliczynie.

jakie znajdziemy w sklepie gdziekolwiek w Polsce, pochodzi z Tarnowa. Są pozatem wytwórnie bielizny; jest wielki handel włókienniczy: wyroby wełniane i bawełniane z Łodzi i Bielska za pośrednictwem Tarnowa idą do miast i miasteczek zachodniej i wschodniej Małopolski. Jest duży przemysł ceramiczny, doskonale prosperujący; tutejsza cegła, dachówka, dreny, najrozmaitsze wyroby betonowe daleko znajdują zbyt. Jest olbrzymi młyn parowy, przerabiający 10 wagonów mąki dziennie. Jest...

Tyle jest do pisania o Tarnowie, że nie wiedziałem, od czego zacząć. Ostatecznie zacząłem

od tego, co się najsilniej rzuca w oczy, od pięknego bujnie życia przemysłowego i handlowego. A przecież Tarnów chowa w swym łonie obok fabryk, sklepów, składów eksportowych, banków bezcenne skarby dawnej sztuki i architektury. Są one skupione na niewielkiej przestrzeni dawnego wzgórza miejskiego, poza ulicą Wałową, w której podwórkach zachowały się jeszcze szczątki dawnych murów obronnych. Na wzgórzu stare miasto, z pięknym rynkiem, pośrodku którego podziwiamy prześliczny ratusz, żywo przypominający sandomierski. Renesansową attykę, podobną do sukiennickiej, zdobią esownice i maskarony, wykonane za naszych już czasów ściśle podług dawnych wzorów. Oryginalna wieżyczka rozszerza się u szczytu w krążganek, nakryty stożkowym daszkiem. Oczywiście wchodzimy na górę. Zapewne często zaglądają tu turyści, bo strażnik czuwający na wieży udziela objaśnień tonem jednostajnym, z którego wyczuwa się, że nieszczęśnik powtarza jedne i te same zdania po raz tysięczny.

Na horyzoncie widnieje zdala, pod miastem, wzgórze św. Marcina z resztkami ruin zamkowych; to tam właśnie siedział Spytko, a później Tarnowscy i wreszcie Ostrogscy, którym Tarnów dostał się po śmierci Krzysztofa Tarnowskiego, jako wiano córki hetmana Jana, Zofji. Blżej ratusza kompleks białych nowoczesnych budynków wielkomiejskich — to sąd i więzienie, niedawno ukończone, najlepiej ponoć urządzone w Państwie.

Przechodzimy na drugą stronę ganku. Na pierwszym planie rysuje się wyniosła wieża katedry. Uderza dziwny wygląd nowej bożnicy, uwieńczonej kopułą w kształcie gigantycznej kuli. W dali rozsiadły się kominy i hale mościclike. W dole, u stóp naszych, szumi, handluje rynek.

Schodzimy po krętych schodkach na dół; musimy jeszcze obejrzeć dokładnie przedziwne, kornikowe odrzwia ratuszowe i masywne, mocne podcienia arkadowe domów staromiejskich, a potem — do pobliskiej katedry! Umyślnie zostawiłem ją na koniec, bo daje ona wrażenie najsilniejsze. Z zewnątrz świątynia, acz nader okazała, odbiega od zwykłego typu kościołów gotyckich, a gruntowne przebudowy odebrały murom i wieży ów nieuchwytny fluid dawności, jaki bije od pomników architektury, zachowanych przez szereg wieków w stanie

nienaruszonym. Wnętrze natomiast sprawia wrażenie uroczyste. Potężne wysokie sklepienia ostrołukowe, wysmukłe, wąskie okna, barwne ciepłe witraże, nastrój pełen skupienia i rozmodlenia. I pomniki! Słynne tarnowskie grobowce, jakim podobnych niema nietylko w Polsce, ale i w najwybitniejszych ośrodkach artystycznych zagranicą. Tuż u wejścia pomnik renesansowy hetmana Jana Tarnowskiego i syna jego Krzysztofa. Pięknie rzeźbione postacie mężów w szlachetnym obramowaniu kolumn, wokół płaskorzeźby, przedstawiające sceny z życia wielkiego wodza. Pomnik jest przepiękny, a przytem tak olbrzymi, że wprost przytłacza ogromem. Przechypane dzieło kwitnącego Odrodzenia, mimo niebywałych rozmiarów proste, jasne, harmonijne, łatwe do zrozumienia.

Wprost niego po drugiej stronie prezbiterjum pomnik Ostrogskich, następców Spytkowego rodu. Dzieło późniejsze, z epoki wybujałego baroku. Co za kontrast! Tu już nie o wydobycie piękna i harmoniji chodzi artyście, pragnie on tylko zaimponować widzowi przepychem, bogactwem, obfitością wyczelowanych drobiazków. Oko gubi się w labiryncie niezliczonych figur, ozdób, zakrętasów.

Te dwa sąsiadujące ze sobą oko w oko pomniki, sięgające swymi szczytami aż po sklepienie świątyni, górują przedewszystkiem rozmiarami. Są jednak i inne grobowce, mniejsze, a przecież nieraz piękniejsze. Mam tu na myśli zwłaszcza pomnik Barbary Tarnowskiej z Tęczyńskich, uchodzący ponoć za jedno z najudatniejszych dzieł renesansu w Polsce; postać Barbary ma być najładniejszą w Europie rzeźbą kobiety śpiącej. Bo też nielada mistrz był twórcą: Bartłomiej Berecci, ten sam, który zbudował kaplicę Zygmuntofską na Wawelu...

Dużoby jeszcze trzeba napisać o Tarnowie: i o starym domostwie koło katedry, gdzie była niegdyś »academiola«, »mała akademja«, będąca filją »dużej«, krakowskiej; i o starych drewnianych kościołach na przedmieściu; i o dwóch muzeach: miejskiem i djecezjalnem. A znów nie można pominąć i ogrodu Strzeleckiego, gdzie wśród wysepki na stawie wznosi się pełen klasycznej prostoty pomnik-sarkofag generała Bema-Tarnowianina. Napisy na pomniku umieszczono w trzech językach: po polsku, węgiersku i turecku. Węgierski napis brzmi w tłumaczeniu: »Ojczulek Bem, wolności węg-

gierskiej największy obrońca«. W ciszy i skupieniu drzemią korynckie kolumny grobowca, odbijając się w ciemnej tafli stawu. O parę kroków od tego zacisznego ustronia rozbrzmiewa nowe życie: bawi się dziatwa we wzorowo urządzonej ogródce Jordanowskiej, biega, huśta się, skacze.

Szósta po południu. Jest to drugi dzień naszego pobytu w Tarnowie: dziś wieczorem chcielibyśmy pojechać do Bogumiłowic, aby stamtąd



Ryc. 65.

Fot. W. Sztraneman.

Chodniki kamienne w Zakliczynie, wzniesione o 1½ metra ponad jezdnię.

o chłodku, przy księżycu, zrobić marsz do Zakliczyna. Cóż, kiedy pociąg do Bogumiłowic mamy dopiero po drugiej w nocy. Co robić przez ten czas? Iść spać do hotelu nie warto, musielibyśmy o wpół do drugiej wstawać. Trzeba jakoś spędzić wieczór. Idziemy więc najpierw — po raz nie wiedzieć który — do Włocha na lody. Takiego Włocha ma już prawie każde miasto w Polsce. Spożywając orzeźwiającej pyszności orzechowo-malinowo-czekoladowe, dyskutujemy nad tem, czy to naprawdę Włoch czy nie Włoch... Wprawdzie w oknie

wisi kartka z napisem, że tu udziela się lekcji języka włoskiego, a czcigodny właściciel lokalu czyta sobie za ladą italskie »Popolo«, Mityczny jednak, człek podejrzliwy, twierdzi, że to wszystko jest dla »fasonu« i że mamy do czynienia z najautentyczniejszym tubylcem. Kto wie?

Objadłszy się lodów, idziemy do kina. Wielka sala zupełnie pusta, załedwie kilkanaście osób tuła się po kątach. Już w czasie wyświetlania drugiego aktu Mityczny chrapanął niezgorzej i rozłożył się na dwóch krzesłach — wygodnie, przyjemnie. Spał i później, na stojąco, gdyśmy szli z plecakami na dworzec, spał w poczekalni kolejowej, spał w pociągu, ba, spał jeszcze w marszu, gdyśmy szli z Bogumiłowic do Zakliczyna. Dopiero na drugim kilometrze obudził się, rozprostował członki i starał się wywołać uśmiech na swem zbiedzonym obliczu. Boże, co za uśmiech! Tak mniej więcej musi się uśmiechać wisielec, gdy go zdejmą z drzewa.

Jakoś jednak poranne rzeźkie powietrze (godzina po trzeciej) otrzeźwiło nas. Dwadzieścia parę kilometrów, oddzielających Bogumiłowice od Zakliczyna, odsapaliśmy ostro, mijając śpiące jeszcze wioski i jedno tylko miasteczko, Wojnicz, porządne, czyściuteńkie, o rynku w kształcie bardzo wydłużonego prostokąta, posiadające kościółek ostrołukowy z XV stulecia. Okolica coraz weselsza, wyrastają przed nami łagodne zrazu wzgórza, zamykające widnokrąg. *L u s ł a w i c e*, nieduża wioska, ulubiona ongiś rezydencja Jacka Malczewskiego. Tu spotykamy dwóch turystów — rzecz charakterystyczna: pierwszych wogóle turystów na 350-kilometrowym szlaku, dotąd »odwalonym« od Warszawy! Dwaj panowie, którzy jadą z Nowego Sącza do Tarnowa na rowerach. Jest to więc pośledniejszy gatunek włóczęgów, przejęci bowiem »dumą zawodową«, uważamy, że tylko piechur zasługuje w pełni na zaszczytne miano turysty. No, ale jakby to powiedzieć, na *b e z p i e c h u r z u* i cyklista jest turystą...

Z a k l i c z y n. Arcyciekawe i arcydziwne miasto! Gdzieindziej osobliwości są jak rodzynki, które z pewnym trudem, przy pomocy przewodników, wyskubywać trzeba z banalnego i nudnego ciasta. Tu całe miasto, to jedna wielka rodzynka! Bo proszę sobie wyobrazić: uliczki małych parterowych domków, pochylonych

ku ziemi, z wysuniętymi wgląd drogi podcieniami i z długimi ramionami rynien; a ulica głęboko w dole. Chodnik, potężny, masywny, gruby, wznosi się o metr albo półtora nad jezdnią. Wchodzi się nań z jezdni po schodkach. Co za dziwne i niesamowite wrażenie!

Ze starych domków wyróżnia się w Zakliczynie oryginalny budynek na rynku, z podcieniem, wspartem na słupkach drewnianych, z załamanym dachem, na którym sterczy najeżony *p a z d u r*. Ciekawy okaz staropolskiego budownictwa mieszczańskiego. Ratusz pośrodku rynku, murowany, z ostrołukowym gankiem, ma załedwie lat kilkadziesiąt, a zbudowany został na gruzach jakiejś pradawnej karczmy. Jest bardzo porządny, jak na miasteczko, liczące niecałe 1500 mieszkańców. Wogóle Zakliczyn utrzymany jest przyzwoicie, posiada, oprócz staroświeckich domostw, wiele okazalszych kamieniczek, jest przytem dość ożywiony. Wystarczy powiedzieć, że ta skromna, nieznana w szerokim świecie dziura, zdobyła się na własną komunikację autobusową z Krakowem. Ruch samochodowy wogóle b. duży; raz po raz suną przez rynek i przez wąskie kanjony uliczek auta prywatne, autobusy i motocykle, pędzące w kierunku Krynicy i Sącza. Wpadają zdumione w ramy kamiennych wysokich chodników, zatrzymują się na chwilę dla nabrania benzyny i jazda dalej, na południe!...

Od Zakliczyna droga prawdziwie rozkoszna. Dolina Dunajca, dotąd szeroko rozpostarta, zwęża się zniecka, staje się coraz bardziej malownicza i urocza. Dunajec w tych stronach, to coś niby polski Ren: wszędzie dokoła, na wzgórzach i wśród lasów, ruiny zamczysk, baszty, prastare kościoły. Już o parę kilometrów za Zakliczynem, na wysokiej, lasem aż po czubek porosłej górze, czerwienieje zamek melsztyński, w którym ongi rządził Spytko, ten sam, który Tarnów obwarował. Z zamku zostało parę smutnych resztek, ciekawie wyzierających z pośród ciemnej gęstwiny drzew.

Idziemy dalej. Jak tu cudnie, jaka pełna pogody okolica! Jak pysznie jest chodzić wśród wzgórz i dunajcowych zakrętów, gdy się przedtem zaznało monotonji równin stopnickich i radłowskich.

O 13 kilometrów od Zakliczyna — *Czchów*, prastare królewskie wolne miasto, dziś ciche i za-

pomniane. Ludzie jednak nigdy się nie orjentują w pięknie rodzinnych stron: w Zakliczynie mieszczanie, z którymi gawędziliśmy, klęli swój gród, na czym świat stoi, a o Czchowie powiadali:

— Jeszcze gorszy i jeszcze brzydszy! Nie warto zaglądać!

A Czchów jest jednym z najładniejszych miasteczek polskich! Co za niezwykle położenie: idziesz sobie szosą od Melsztyna, nalewo w dali sunie Dunajec, naprawo dostrzegasz wyniosłą basztę zamczyska czchowskiego. A gdzież miasto? Do miasta trzeba się wdrapywać: leży ono wysoko ponad gościńcem, na zboczach wzgórz, oddzielone od zamku wąwozem. Uliczki miasta biegną skrajem dolinek, to znów pochyło, stromo, z góry na dół. Olbrzymi kwadratowy rynek położony jest przedziwnie: górna jego część wznosi się o kilkanaście metrów ponad dolną. A naokoło chodniki jak w Zakliczynie: potężne, kamienne, rzucone o metr lub dwa powyżej jezdni. Znów owe staroświeckie domki z łamanymi daszkami, z podcieniami wspartymi na kolumnkach drewnianych, ładnie modelowanych. Domki porządniejsze od zakliczyńskich. Łączą w sobie wdzięk dawności z nowoczesnym porządkiem i kulturą. Widok ze »szczytu« rynku ku dolinie Dunajca doprawdy niezwykły: w dole, w południowym kącie placu szczyry zęby gotyckich blank stary kościół farny, jeszcze niżej, na samotnej górze sterczy potężna, poszczerbiona baszta zamkowa, dalej, w dolinie, wije się srebrny Dunajec.

Miłe miasto i mili mieszkańcy. Coraz ktoś nas wita, zapytuje o marszrutę, udziela przyjaźnie rad i wskazówek.

Jakiś dziarski staruszek bierze nas w obroty: prowadzi do kościoła, gdzie właśnie odbywa się lekcja śpiewu na chórze. Gromadka chłopaków i dziewcząt nuci piskliwymi głosikami. O wiele więcej interesują nas malowidła średniowieczne, któremi okryte są ściany prezbiterjum. Rzadki okaz malarstwa religijnego z przed 500 lat, z czasu, gdy ono było u nas jeszcze w powiśkach. Zabytek ten, doskonale zachowany, odgrzebany został niedawno z pod pobiałą. Niezgrabne, trochę krzywo rozstawione, prymitywne freski, pełne swoistego piękna, okryte matowizną wieków, przedstawiają sceny z życia Najśw. Marji Panny, pod której wezwaniem

zbudowano kościół. Wokoło wymyślne ornamenty, girlandy kwiatów, wszystko w tonie przeważnie czerwonym, rdzawym.

Wdrapujemy się na wzgórze zamkowe i u stóp baszty odpoczywając, kontemplujemy dolinę Dunajca, który czyni w tym miejscu silny skręt. Zdała widać i Zakliczyn i Melsztyn. Zciemniało się już, gdyśmy ruszyli w dalszą drogę. Nocowaliśmy w karczmie, w Tropsztynie. Tu zaczyna się najpiękniejsza partja Dolnego Dunajca, znana pod nazwą Przełomu Rożnowskiego. Dunajec, który, opuściwszy kotlinę Sądecką, natrafił na większe, opór stawiające góry, przedziera się przez ich czarowną krainę, wijąc się silnymi zakrętami i zamaszystemi pętlami. Idziemy drogą tuż ponad rzeką, ponad dumną, górską, szumiącą rzeką, albo dla skrócenia marszu zbaczamy na ścieżki, które wprowadzają nas na grzbiety, wysoko ponad dolinę wzniesione i wrzynające się klinami pomiędzy pętle Dunajcowe. Idziesz górami, wysoko ponad światem, patrzysz w dół i masz po lewej stronie, głęboko, Dunajec i po prawej też — Dunajec. Na skalach i wśród lasów nadrzecznych wyrastają zamki, skromne resztki dawnych dumnych twierdz. Oto Tropie, ongiś siedlisko rozbójników, którzy napadali na kupców, wędrujących tędy, odwiecznym szlakiem handlowym polsko-madziarskim. Oto Rożnów, w roku 1370 przez Piotra Rożena ufundowany.

Piękna jest droga górską! W dole pieni się i szeroko rozlewa swe kapryśne wody pelen utajonej potęgi Dunajec. Z prawej i z lewej strony opadają ku rzece lesiste ciemnozielone zbocza wzgórz. Pomiędzy niemi, jakby w ramce, szarzeją dalekie jakieś łańcuchy. Tu i owdzie sterczy samotnie wśród lasu zagubiona chatka. Tu strumyk, pędzący ku ojcu-Dunajcowi, szmerze w tysiącznych zakrętach, albo z hukiem i hałasem przelewa się poprzez wodospadziki, z rykiem uderza w zeszlę, powalone konary drzew. Tam znów w oddali majaczy wioska i lśni krzyż sędziwego kościołka, albo biejele zmurszała kapliczka, ale wnet ją zakrywają kopyły gór i las ciemny, poważny.

Już nogi odmawiają posłuszeństwa, ale jakaś siła nieznana nie pozwala spocząć ani na chwilę, każe zobaczyć, co się kryje za tą górą, za tym zakrętem, za tą figurą przydrożną, każe iść dalej, dalej i dalej...

Idziemy gościńcami, idziemy przez uroczyste, chłodne lasy, przez pracowite białe wioski. Pniemy się na zielone góry i ze szczytów ich oglądamy zachwyconem okiem dookolne świąty. Z górskich strumyków pijemy ożywczą, kryształową wodę. Wędrujemy wśród zagajników i poprzez polany, pokryte gęstymi jak trawa kwiatami o odurzającym zapachu. A potem grzbiet szczytowy. Cudny stamtąd widok. Wokoło, gdzie spojrzeć, piętrzą się góry dostojne, lasem pokryte, spowite w sinawej mgle. Góry,

wysnione góry, pną się hen ku błękitom, w przestrzenie bezkresne, rwą się ku jasności, ku słońcu, napętniają serce jakimś entuzjazmem młodzieńczym i każą zapomnieć o wszystkim, co złe i w błocie zbrukane...

Cisza wokoło. Z lasu idzie upajająca woń sosen i jodeł. W dali widnieją łagodne zarysy łańcuchów beskidowych, u stóp ich tulą się wioski, mieni się kręta, rozbawiona wstęga Dunajca. A w sercu czuje się taki bezmierny spokój, taką radość niczem niezmaconą... WILHELM SZTRANCMAN

NAJDAWNIEJSZE DRUKOWANE WIADOMOŚCI ANGIELSKIE O POLSCE

Polacy bywali w Anglii już w XV-ym wieku. W pierwszej połowie XVI-go jeździło ich tam jeszcze więcej: nietylko posłowie, ale i młodzi magnaci, którzy podróżami po różnych krajach zaokrąglali swoją edukację. Anglików jeszcze więcej w Polsce bywało. Jeden z nich wykładał nawet w latach 1518—1526 w uniwersytecie krakowskim.

Najdawniejszy jednak opis Polski po angielsku,

jaki znamy, pochodzi dopiero z ok. 1542 r. i szczególną świeżością informacji się nie odznacza. Mieści się on w dziełku p. t. »Pierwsza księga wstępu do wiedzy« (The fyrst boke of the Introduction of Knowledge), drukowanem koło r. 1547, a stanowiącym rodzaj prymitywnego repertorium wiadomości o Europie współczesnej. Jego autor, Andrzej Boorde, kawał świata widział i nie z jednego pieca chleb jadał. Mnich kartuski, zwolniony ze ślubów zakonnych, aby kandydować do infuły, a potem zwolniony ze ślubów kapłańskich, aby studjować medycynę, podróżował wiele nietylko po Europie, ale i do Palestyny, nietylko jako student i lekarz, ale i jako agent polityczny. Musiał interesować się sprawami elegancji, bo specjalne piśmko ogłosił przeciwko... brodom; na uciechy świata też widać był łasy, bo miał, w różnych okresach swej kariery, trzy procesy o życie rozwiązłe (z tych zresztą jeden podobno z fałszywego oskarżenia), i na starość w więzieniu siedział. Nie zbywało mu na bystrości, a o jego ujęciu charakteru Anglików powiedziano, że wyprzedza Szekspira. Nie był widocznie w najlepszej swojej wnie, kiedy pisał rozdziałek o Polsce (of the Kyngdome of Poll), wystawił w nim bowiem — wedle wyrażenia Kota — »warunki życia... mniej więcej na poziomie 500 lat wcześniejszym«. »Ubogi człowiek z Królestwa Polaka« pokazany tu jest naprzód w fantazyjnym a karykaturalnym drzeworycie (ta-



Ryc. 66.

British Museum.

Dr. A. BOORDE

(wedle drzeworytu w »The Fyrst Boke« ok. 1547 r.).

W zmniejszeniu.

kie są we wszystkich rozdziałach), poczem przedstawia się sam w ośmiu wierszach rymowanego monologu (jak znowu każdy naród w książce): często cierpi z powodu twardości łba, lubi mieć pszczoły gdzie tylko może, sprzedaje miód, воск, len, a także smołę i dziegieć, kupcy przyjeżdżają do niego z dalekich stron, strój jego nie jest wspaniały, ale on zadowala się tem, co mu Bóg zesłał; oto cała charakterystyka. Następuje opis prozą, w którym powtarzają się te same wiadomości z dodatkiem niewielu innych: w Polsce jest wiele lasów i puszczy i mnóstwo dzikiego zwierza wszelkiego rodzaju; w wielu częściach kraju ziemia jest urodzajna; dużo też jest miast, największe z nich nazywa się »Cracoue«; lud jest nieokrzesany i prostacki w sposobie życia, acz ci i owi nauczyli się chytrłości w kupowaniu i sprzedawaniu; w wielu okolicach panuje ubóstwo i niedostatek; miód jest wszędzie spożywany w obfitości; usposobienie plemienia jest pokojowe, wojny nie lubią, wolą siedzieć spokojnie z całą skórą; ich strój i ubiór, z podwójną zmarszczką i fałdem, wzorowany jest na niemieckim; ich mowa jest zepsutą niemieczyzną.

Taka była pierwsza charakterystyka Polaków po angielsku. Cokolwiekbyśmy o niej powiedzieli, była ona niewątpliwie wyrazem obudzenia się zainteresowań dla naszego kraju.

W lat kilkanaście później zainteresowania te miały się wyrazić w sposób formalnie poważniejszy: mianowicie przekładem urywka z wy-

A notable example of Gods vengeance, vppon a murdering king. Written in Latine by Martine Cromer the writer of the historie of Polonia, and is to be founde in the xxxvii. page of the sayde historie as it was printed at Basile by Oporine in the yeare of oure Lorde 1555. wyth Charles the Emperours priuilegc. Truely translated according to the Latine.

Imprinted at London by Iohn Daye ouer Aldersgate.

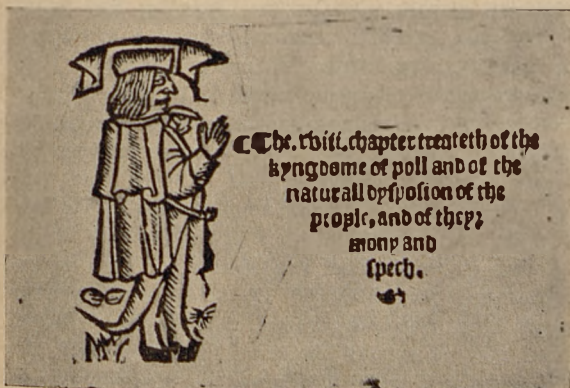
And are to be folde ready stitched for a penny.

Ryc. 68.

British Museum.

Drugie wydanie historii Popiela wedle Kromera w przekładzie angielskim (1561?).

Format oryginału.



Ryc. 67.

British Museum.

Nagłówek rozdziału o Polsce

w »The Fyrst Boke« A. Boorde'a (ok. 1547 r.).

W zmniejszeniu.

bitnego współczesnego kronikarza polskiego. Kronikarzem tym był Marcin Kromer. Urywek został wybrany, niestety, nie najlepiej: była to historia... Popiela, której nadano tytuł »Szczególny przykład zemsty Bożej na królu mordercy« (A notable example of God's vengeance vppon a murdering king). Niewielka broszurka małego formatu (wydana koło r. 1560) musiała znaleźć dość czytelników, bo niebawem (przypuszczalnie w r. 1561) wydrukowano ją powtórnie. Sprzedawano ją, jak wiemy z napisu na drugiej edycji, po 1 pensie za »zeszyty« egzemplarz.

WACŁAW BORO WY

PROPAGANDA IDEOWA I OSWIATA POZASZKOLNA W MUZEACH REGIONALNYCH.

REGIONALIZM W ŚWIETLE PROPAGANDY IDEOWEJ. Wielkie możliwości społeczno-wychowawcze i oświatowe muzeów¹, poznane i realizowane stopniowo jeszcze przed wojną światową, ostatnimi laty znalazły w Rosji, Italji i Niemczech ciekawe rozwiązanie. Muzea w tych krajach stały się, przy pomocy odpowiednio dobranego faktomontażu, narzędziami propagandy polityczno-społecznej. Położono nacisk nie na obiektywne wychowanie obywatela, lecz przede wszystkim na urobienie jego światopoglądu według z góry ustalonego planu.

Do metod celowej propagandy uciekły się zarówno te państwa, które w walce z kosmopolityzmem wysunęły na plan pierwszy rasowe, bądź narodowe tradycje, jak z drugiej strony właśnie mające na widoku niwelujący, kosmopolityczny komunizm.

W odniesieniu do nas, przy zastosowaniu propagandy ideowej, dążyć winniśmy do wychowania dobrych obywateli kraju i ludzi pracy, których karność wypływać będzie, w myśl pierwszego artykułu konstytucji, z umiłowania wspólnego dobra, jakim jest państwo nasze, czyli Rzeczpospolita.

Przygotowanie do współpracy i współodpowiedzialności da się najłatwiej przeprowadzić, opierając mocno wychowanie obywatela na regionalnych podstawach². Toteż w odrodzonej Polsce napawa wielką otuchą fakt budzenia się i wzmagania ruchu regionalnego. Nowe programy w szkołach, zjazdy działaczy społecznych, osobne dzieła³ i rozprawy spopularyzowały go już w znacznym stopniu. Gorzej, że jak dotychczas jest to ruch głównie inteligencji, że nie zeszedł on jeszcze całkowicie do mas. Autorytet bowiem ludzi z miasta sam niewiele zdziała, lecz dopiero z pomocą odpowiedniej instytucji mógłby dotrzeć do ludu. W tem zrozumieniu zaczęto propagować ideę muzeum regionalnego⁴, jako placówki niewątpliwie najbardziej powołanej do kierowania ruchem regionalnym.

Regionalizm, wszczepiany stale w świadomość ludu, będzie prądem patriotycznym, łączącym go z krajem, przyrodą, przeszłością. Samopoznanie wsi, regionu, wytworza dopiero poczucie nierozzerwalnej łączności z całością państwowego organizmu Polski, daje zrozumienie, że w równym stopniu państwo, jak i cząstka jego — region, są sobie wzajemnie potrzebne, że nie mogą właściwie istnieć bez ścisłej kolaboracji. Regionalne pogłębienie pojęcia narodu wykształca nowe formy kulturowe, wyszłe z rodzimego podłoża, z potrzeb jednostkowych wsi i regionu.

Pozornie gloryfikacja regionalizmu może się wydawać szkodliwą dla idei zwartości narodowej. Na to odpowiemy, że zwłaszcza w państwie o dużej różnorodności etnicznej regionalizm staje się doskonałą ochroną przed szerzeniem hasel skrajnego nacjonalizmu jakiegokolwiek-

bądź zabarwienia, przytem stwarza równoważniki przez podkreślanie odrębności poszczególnych grup etnicznych, np. Kaszubów, Poleszuków, Huculów, Bojków i t. d.

Zrozumienie ruchu regionalnego znalazło żywy oddźwięk w przemówieniach naszych działaczy politycznych i przedstawicieli Rządu. Oto słowa senatora W. Sieroszewskiego⁵: »Walka o niepodległość jest walką w gruncie rzeczy o własną kulturę. Państwo tę kulturę zabezpiecza i utrwalają; naród, który chce istnieć musi się troszczyć o powab, bogactwo i powszechność swojej kultury«.

Minister W. Świętosławski wypowiedział niemniej doniosłe zdania⁶. »Przy budowaniu bastjonów kultury polskiej w miastach prowincjonalnych muszą być uwzględnione wszystkie regionalne osobliwości danych części kraju. Pracę należy rozpocząć od podstaw i od rozbudzenia ducha w społeczeństwie. Należy również wciągnąć do tej pracy najszersze sfery społeczeństwa..... Miejsmy też świadomość, że w pracy tej obok przebogatej kultury polskiej rozwijać się będzie kultura tej narodowości, z którą Małopolska w zgodnym współżyciu przez tyle wieków dziejowe swe przeznaczenie spełnić miała. Emulacja kultur powinna być dźwignią pracy każdego z nas. Tylko naród uśpiony, pozostający w destruktywnej niemocy, obawiać się może rozkwitu sił żywych i twórczych narodowości, z którą współżyć i współpracować powinien przez dalsze przyszłe wieki.

MUZEA REGIONALNE A OSWIATA POZASZKOLNA.

Zmodernizowane muzea regionalne stają się we wszystkich krajach cywilizowanego świata naturalnymi i najlepszymi czynnikami w szerzeniu oświaty pozaszkolnej.

Wiemy, jak nieocenioną rolę odgrywają w tem biblioteki i świetlice, przystosowane do pracy społecznej przeważnie w różnych organizacjach. Czy ich rola jest wystarczająca?

Biblioteka wymaga wiele trudów i kosztów. Sieć bibliotek jest jak dotychczas niewystarczająca a uruchomienie nowej wymaga bardzo kosztownych wkładów. Powstałe stosunkowo niedawno, biblioteki ruchome zaledwie w malej części spełniają pokładane w nich nadzieje. Nie trzeba zapominać, że tam, gdzie w społeczeństwie jest znaczny odsetek analfabetów, rola bibliotek traci wartość czynnika docierającego do szerokich mas. Może działać tylko w kręgu wybranych i przygotowanych do takiej akcji obywateli. Ilość analfabetów w Polsce dosięga przerażającej cyfry 6.000.000. Do takiej masy nieoświeconych ludzi niesposób dotrzeć zwyczajnymi środkami. Nawet przy najlepszych chęciach i najsprawniejszej, idealnej organizacji nauki książkowej nie uporalibyśmy się z tem zadaniem w ciągu wielu dziesiątków lat.

Drugi potężny czynnik oświaty pozaszkolnej — świetlice są nieocenionym środkiem przy bezpośredniej pracy popularyzatorskiej i oświatowej wśród szerokich mas. Jednak i one mają duże braki wówczas, gdy działają przy organizacjach mało zdyscyplinowanych oraz gdy jest brak odpowiedniego materiału pomocniczego, np.

bibliotek lub ekspozycji. Tu od razu nasuwa się konieczność dobrego przygotowania nie tylko tematów, urabiających obywatela, lecz i materiału przykładowego, który swą atrakcyjnością zdołałby zainteresować trudne do prowadzenia rzesze analfabetów.

Muzea rozporządzają niezastąpionym środkiem propagandowym: ekspozycją — dla każdego przystępnym i zrozumiałym dowodem rzeczowym, który odpowiednio podany nauczy i przemówi lepiej od najdłuższego wykładu, niewątpliwie zawsze nużącego mało inteligentnego słuchacza.

Zagadnienie oświaty pozaszkolnej wśród szerokich mas oraz systematycznego urabiaiania ich poglądów, według z góry ustalonego planu, łączy się z programem prac muzeów, jako placówek popularyzacji wiedzy i obywatelskiego wychowania.

Oto zasadnicze punkty możliwości muzeów regionalnych, nie wykluczające swoistej i bardzo ważnej roli muzeów specjalnych, ogólnych, dzielnicowych:

(1) Muzeum wiąże obywatela z danym regionem; wdraża weń umiłowanie swojskości; uwydatnia piękno odrębnych cech regionalnych: w stroju, mowie, wyrobach ludowych; wskazuje na przeszłość i tradycję; pobudza dumę regionalną z równoczesnym wskazaniem nierozdzielnej łączności wszystkich dzielnic z całością kultury polskiej.

(2) Muzeum przychodzi do ludzi; daje im to, czego książka dać nie może: objaśnia przykładowo np. w działach etnografii, gdzie naocznie można przekonać się o strojach, narzędziach, ozdobach, garncarstwie, koszykarstwie, tkactwie i t. d. innego regionu.

(3) Muzeum popularyzuje wiedzę w sposób tylko sobie właściwy: od zagadnień abstrakcyjnych, potem przykładowych na ekspozycjach muzealnych przechodzi się do bezpośrednich praktyczno - życiowych zainteresowań słuchaczy. A więc podczas prelekcji z dziedziny geologii przechodzimy stopniowo od przykładów na ekspozycjach muzealnych do najbliższych trosk rolnika, związanych np. z rodzajem gleby. Od naukowych zagadnień robi się niedostrzegalne przejście do praktycznego zawodu. Nie na książce, lecz na materiale uczy muzeum i każe wyciągać bezpośrednio wnioski najtejszym słuchaczom. Muzeum w tym wypadku jest instytucją żywą, a nie składem rupieci, jest koniecznym i niezastąpionym czynnikiem wychowawczo-oświatowym.

(4) Muzeum stoi na straży przed niebezpieczeństwem powrotnego analfabetyzmu. Wiemy, jak trudni są do prowadzenia analfabeci i że zawsze jest obawa bezpłodności wysiłków nauczyciela. Przyczyna tkwi w indywidualizmie natury ludzkiej: jednym wystarczy słowo wykładowcy, na innych nawet kombinowane metody, obrazowane specjalnie dobranymi przykładami, zaledwie wyrzucić mogą pożądaną skuteczną. Stała placówka jaką jest muzeum, ma całkowitą możliwość powstrzymania fali powrotnego analfabetyzmu.

(5) Jedynie muzeum ma możliwość państwowego wychowania obywateli przez narzucenie dobranych celów hasła, a co ważniejsze, utrwalenia ich w pamięci przez odpowiedni zespół środków słuchowych i wzrokowych.

Znaczenie powyższej akcji jest olbrzymie i tak wyjątkowe,

że w wielu krajach wykorzystano muzea przedewszystkiem jako czynnik propagandowy.

Rozpatrując możliwości realizacji powyżej wymienionych punktów działalności wychowawczo-oświatowej muzeów, widzimy, że muzea powinny być wszechstronnie do tego przygotowane przez:

(1) Systematyczne urządzenie pogadanek z różnych dziedzin w niedziele i święta, nie wykluczając też dni powszednich.

(2) Prowadzenie ćwiczeń praktycznych, np. z modelarstwa, towaroznawstwa, gleboznawstwa, pszczelarstwa, zaznajamianie z gatunkami drzew, roślin i t. d.

(3) Wycieczki w teren dla zobrazowania pewnych zagadnień, np. z gleboznawstwa, wojskowości (na pola bitew) i t. d.

(4) Urządzanie konkursów, zmuszających do zajęcia się pewnym problemem; zachęcanie do zbierania i ratowania od zagłady pamiątek z wojny światowej, np. ubiorów legjonowych, pomników, cmentarzy i t. d. Nagrodą mógłby być wolny wstęp do danego muzeum.

Czy muzea regionalne są przygotowane do powyższej akcji?

Nie, gdyż w przeważnej części nie rozporządzają koniecznym warsztatem pracy popularyzatorsko-naukowej i propagandowej, a mianowicie: świetlicą muzealną. Zorganizowanie świetlic należałoby postawić na czele poczynań przygotowawczych.

Odpowiednio też należałoby przeszkolić kustoszów, by mogli poprowadzić samodzielnie akcję oświaty pozaszkolnej.

W instruowaniu kustoszów najlepszy jest kontakt osobisty inspektora (czy instruktora) muzealnego, któryby mógł wszędzie odbywać perjodyczne lustracje w celu dopilnowania programu prac danego muzeum i naprawy popełnianych, a zawsze możliwych błędów.

Muzea krajoznawcze, jako właściwe muzea regionalne, powinny pierwsze przygotować się do pracy oświatowo-wychowawczej w terenie. Tymczasem posiadają one wiele braków: szczupłość lokalu, niemożność otwarcia izby świetlicowej i t. d. Ażeby zaradzić tym brakom i o ile możliwości zmodernizować i uaktywnić muzea krajoznawcze, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze wysłało w teren specjalnego instruktora muzealnego, którego zadaniem jest:

(1) zbadać miejscowych warunków lokalowych;

(2) zdobycie odpowiedniego pomieszczenia muzealnego;

(3) założenie świetlicy i ustalenie programu jej działalności;

(4) pouczenie kustoszów;

(5) zainteresowanie nauczycielstwa i miejscowej inteligencji zamierzoną akcją przez zorganizowanie Tow. Przyjaciół przy każdym muzeum;

(6) kontrola działalności kustoszów i ogólne kierownictwo akcji;

(7) ułatwianie wymiany, wypożyczania wzajemnego przez muzea ekspozycji, potrzebnych do pogadanek;

(8) tworzenie objazdowych kompletów dla tych ośrodków, które są pozbawione muzeów;

(9) uzgadnianie akcji terenowej oświaty pozaszkolnej z Ministerstwem W. R. i O. P.

Oczywiście akcja oświaty pozaszkolnej może i powinna być rozszerzona na wszystkie muzea w Polsce.

Organem wykonawczym tej akcji byłby instruktor (inspektor) muzealny, podlegający zarządzeniom i odpowiedzialny przed władzami kierowniczymi oświaty pozaszkolnej w Ministerstwie W. R. i O. P.

¹ M. Walicki: »Społeczno-wychowawcza i oświatowa rola muzeów humanistycznych«, w kwart. — Kult. i Wych. — 1934, z. 4.

A. Oderfeldówna: »Oświata a muzea«, w czasop. — Oświata i Wych. — 1930 z. 5 i 6

R. Bach: »Le Musée Moderne«. — Mouseion — 1930, 1, 17.

J. Capart: »Le Rôle Social des Musées«. — Mouseion — 1930, N. 3.

² B. Kudelka: »Regionalizm jako podstawa odnowy kulturalnej«, w kwart. — Kult. i Wych. — 1935, z. 1.

Al. Pawlicowa: »Regionalizm na usługach szkoły pracy« w czasop. — Muzeum — 1929, z. 1.

³ Al. Patkowski: »Ruch regionalistyczny w Europie«. 1934 i nadb. »Ruch region. w Polsce«. 1934.

⁴ »Muzea regionalne« — Księga zbiorowa, 1928.

⁵ Wygl. w czasie obrad budżet. na posiedz. Senatu w dn. 13.III.1936 r.

⁶ Wygl. we Lwowie w dniu 11.III.1936 r. na posiedz. wszystkich Wydz. i Sekcyj Tow. Naukowych.

⁷ Wl. Antoniewicz: »Sprawy muzealne«. 1933.

WIKTOR BER

Z PIŚMIENICTWA

Simche Zdzisław: »TARNÓW I JEGO OKOLICA«; ze 161 ilustracjami, 61 tablicami, mapą topograficzną [w skali 1 : 75.000] oraz planem miasta [krajobrazowym, w skali 1 : 5.000]. Str. XII + 303. Tarnów 1930.

»Na tle poznania środowiska ujawniają się warunki, które z jednej strony stwarzają podstawę opartego na przewidywaniu programu działania, z drugiej zaś strony określają granice możliwości i wskazują na konieczność poruszenia nowych czynników, gwarantujących możliwość realizacji przewidywań programowych« — Aleksander Patkowski (Regionalizm w administracji).

To poznanie środowiska dają wszelkie monografie regionów, miast i ich okolic, szczególnie zaś monografie geograficzno-gospodarcze. W literaturze naszej najbardziej rozpowszechnione są opracowania, traktowane z punktu widzenia historycznego, stosunkowo niewiele zaś jest prac geograficznych. S. p. prof. dr. Ludwik Sawicki uważał za niezwykle ważną sprawę utworzenia biblioteki geograficznych monografii miast i miasteczek i zainicjował bardzo wiele prac w tym zakresie. Przedwczesna śmierć jednak zniweczyła te jego zamierzenia i niewiele tylko z pośród tych prac zostało ogłoszonych drukiem. Jedną z nich jest praca Zdzisława Simchego: Tarnów i jego okolica.

Terytorjalnie praca obejmuje obszar administracyjny okręgu sądowego Tarnów, t. j. miasto Tarnów i okolice w promieniu około 8 km. Na tym terenie autor rozróżnia trzy fizjogeograficzne krainy: dolinę Dunajca, płaskowzgórze tarnowskie i pogórze karpackie. W I rozdziale (krajobraz) każdej z nich poświęcony jest oddzielny opis. W dalszych rozważaniach podział ten będzie odgrywał niemałą rolę. Następne trzy rozdziały podają szczegółowy rozbiór, dotyczący nawodnienia, klimatu i szaty organicznej omawianego terenu. Jest tu więc uwzględniona rola rzek i wody gruntowej (wodociągi), temperatura, opady i wiatry, pierwotna szata roślinna i dzisiejsze zbiorowiska kulturalne, wreszcie opis fauny. Tu autor zastrzega się, że bynajmniej nie wdaje się w głębsze rozważania o fizjonomii świata zwierzęcego, bo i obszar opracowywany jest zbyt mały dla głębszego

ujęcia zoogeograficznego i prac regionalnych z tego zakresu jest niewiele. Dla antropologicznej charakterystyki ludności posłużył się autor szczegółowymi badaniami, przeprowadzonymi na mieszkańcach sąsiedniego powiatu brzeskiego. Historię osadnictwa wiejskiego w okolicy Tarnowa przedstawia autor na podstawie przesłanki geograficznych i topograficznych, które pozwalają zresztą na wyciągnięcie zupełnie konkretnych wniosków. Ciekawe byłoby zestawienie tych badań z materiałem historycznym i porównanie wyników, do jakich doprowadziłyby te dwie różne metody pracy. Wydaje się niewątpliwie, że badania historyka potwierdziłyby tylko i ugruntowały wyniki, do jakich doszedł geograf. Sporą część pracy obejmują zagadnienia, dotyczące samego miasta. Jako miejsce najstarszej osady wyznacza autor pagórek w pobliżu spływu Dunajca i Białej, na obszarze dzisiejszego śródmieścia. Nazwę Tarnów wywodzi od tarniny, która miała tu obficie rosnąć. Do godności miasta wieś Tarnów Wielki została podniesiona przywilejem, wydanym przez Władysława Łokietka dnia 7 marca 1330 r. Rozwój zawdzięcza miasto swemu położeniu geograficznemu i węzłowi przecinających się tu traktów (dzisiejszy stan komunikacyjny omówiony jest obszernie w rozdziale IX). W niemałym też stopniu przyczyniali się do tego rozwoju aż do r. 1567 ówczesni możni właściciele Tarnowa — Tarnowscy. Krajobraz miasta oraz genezę i charakterystykę ulic potraktował autor bardzo drobiazgowo. Na podstawie obecnego stanu zabudowania i zamieszkania oraz historii poszczególnych dzielnic miasta wyprowadzone zostały tendencje rozbudowy miasta.

O życiu gospodarczym Tarnowa i jego okolicy oddzielną jakby monografię (rozdział VIII) napisał Wiktor Ormicki. Akcentując silnie wpływy i zależności przyrodnicze, daje W. Ormicki dokładny obraz stosunków gospodarczych dzisiejszych, uwzględniając wszystkie elementy, z których życie gospodarcze się składa. Poświęcając dużo uwagi czynnikowi demograficznemu i mówiąc o przyszłej roli Tarnowa, wskazuje autor rozdziału o życiu gospodarczym, że najcenniejszym przedmiotem gospodarki jest człowiek, a przygotowywanie i przysposabianie kadrów nowych młodych pracowników — najważniejszym wskaźnikiem ekonomicznym.

Przyszłością Tarnowa zajmuje się i Z. Simche zarówno w poprzednich, jak i w ostatnim (X) rozdziale — Znaczenie Tarnowa. Dużą rolę z natury rzeczy odegra tu rozwój fabryki w Mościcach.

Szczególną uwagę należy zwrócić na załączony plan krajobrazowy Tarnowa. Opracowany szczególnie pieczołowicie, pozwala wniknąć w najrozmaitsze zagadnienia, dotyczące topografii i rozwoju miasta. Mimo dużej ilości znaków, jest przejrzysty i czytelny. Obszernie omawia autor plan w pracy »O typach planów krajobrazowych miast«, drukowanej w tomie 8 Przeglądu Geograficznego. Oprócz planu jest też mapa topograficzna w skali 1 : 75.000, poprawiona przez autora z mapy austriackiej. Wielka ilość ilustracji i tablic przyczynia się również w znacznej mierze do łatwiejszego zrozumienia wywodów, zawartych w tekście. Na zakończenie podał autor plan szeregu wycieczek tak w okolicę, jak i po mieście. Bardzo obszerny spis literatury, słowniczek terminologiczny i skorowidze dopełniają całości.

Omawiana praca jest typową monografią geograficzno-gospodarczą. Daje ona »poznanie środowiska« i zapoznać się z nią powinien przede wszystkim każdy, piszący monografie miast czy wsi.

Monografia »Tarnów i jego okolica« została wydana bardzo starannie nakładem gminy miasta Tarnowa, ku uczczeniu jubileuszu sześćsetlecia założenia miasta.

STANISŁAW G. GREŃKOWSKI

Józef Dutkiewicz: »GROBOWCE RODZINY TARNOWSKICH W KOŚCIELE KATEDRALNYM W TARNOWIE«. Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Tarnowie. Zeszyt 1. Tarnów 1932.

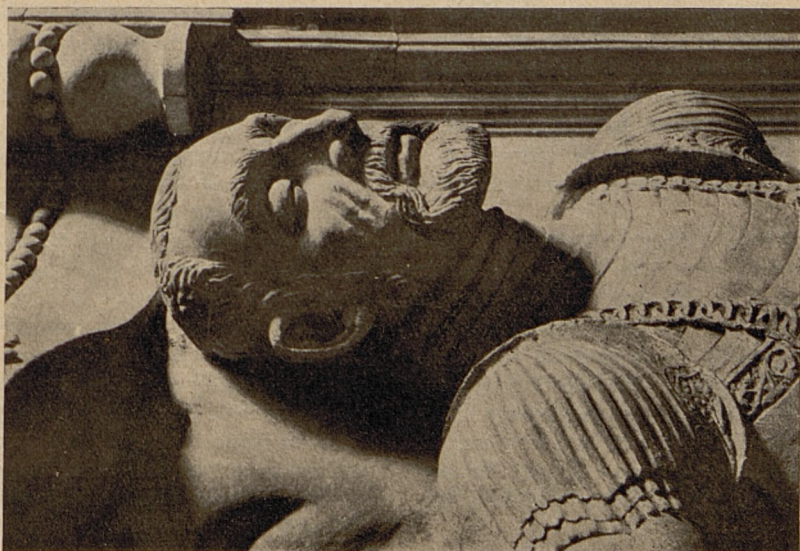
Rzeźba renesansowa stanowi niewątpliwie jeden z najbogatszych i najbardziej interesujących rozdziałów w dziejach sztuki polskiej. Niestety, nie doczekał się on jeszcze wyczerpującego opracowania, co więcej, nie zostały do-

tychczas opublikowane ważniejsze zabytki i nie zawsze znaleźć można o nich poważniejszą wzmiankę w naszej literaturze naukowej.

Śmiało rzec można, że u nas rzeźba nagrobna w dziejach plastyki renesansowej zajmuje naczelne miejsce. Począwszy od pierwszych dzieł renesansowych w Polsce — obramienia grobowca Jana Olbrachta w katedrze na Wawelu i marmurowych epitafrów w katedrze gnieźnieńskiej i wrocławskiej, zamówionych przez Prymasa Jana Łaskiego na Węgrzech — poprzez kaplicę Zygmuntofską, grobowce królów, biskupów i możnowładców, prowadzi długi szereg wspaniałych często dzieł.

Idea nagrobka znajduje w Polsce bardzo podatny grunt, który sprzyja niebywałemu wprost rozpowszechnieniu pomników, docierających nieraz na głęboką prowincję, do zapadłych miejscowości, odległych od większych centrów artystycznych. Średnio zamożna szlachta wznosiła dla siebie nagrobki, nieraz jeszcze za życia, w skromnych kościołach parafjalnych, bogatsi — w stolicy lub większych kościołach na prowincji, fundowanych przez siebie klasztorach, a niejednokrotnie w specjalnie w tym celu wybudowanej kaplicy przy kościele. Powstawały w ten sposób niekiedy prawdziwe mauzolea rodzinne, będące miejscem spoczynku dla długiego szeregu pokoleń, o których pamięć przekazują długie napisy, umieszczone w widocznym miejscu na nagrobku. Takich skromniejszych lub bogatszych mauzoleów, jak np. Sieniawskich w Brzeżanach, Lasockich w Brzezinach, Szydłowieckich w Opatowie, dochoowało się do naszych czasów kilka. Takie mauzoleum rodzinne tworzą również nagrobki Tarnowskich w katedrze w Tarnowie, którym poświęcony został pierwszy tom Prac Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Tarnowie.

Nagrobki tarnowskie, jak to podniósł dr Dutkiewicz we wstępie do swej interesującej pracy, stanowić mogą wielostronnie interesujący przedmiot badań dla historyka sztuki. Są one charakterystycznymi reprezentantami różnych okresów rozwojowych rzeźby renesansowej w Pol-



Ryc. 69.

Fot.
J. Dutkiewicz.

Nagrobek Jana Tarnowskiego z grobowca 3 Janów w katedrze w Tarnowie.

sce, dają punkt wyjścia do omówienia bardziej zasadniczych problemów, dotyczących całokształtu naszej plastyki renesansowej — źródeł inspiracji artystycznych, krzyżowania się wpływów i t. d. — są wreszcie jako przejaw mecenatu ich domniemanego fundatora, hetmana Jana Tarnowskiego, jednym z cenniejszych dokumentów z dziedziny historii kultury. Przedewszystkiem jednak przedstawiają one niepospolitej wartości dzieła sztuki i już to jedno upoważnia całkowicie do specjalnego zajęcia się nimi.

Najwcześniejszy z nagrobków tarnowskich — pomnik Barbary z Roźnowa Tarnowskiej, matki hetmana Jana Zygmunta, zmarłej w r. 1517 — powstał, zdaniem autora, prawdopodobnie w latach 1517—1519. Stanowi on bardzo interesujący przykład adaptacji włoskiego schematu kompozycyjnego i niektórych szczegółów dekoracyjnych przez artystę, wychowanego w tradycjach sztuki późno-gotyckiej. Uderza to nie tylko w przetworzeniu motywów dekoracyjnych i niezrozumieniu przez niego renesansowych form architektonicznych, lecz także w charakterystycznej technice obróbki i kucia kamienia, zaczerpniętej niewątpliwie ze sycerszczyzny. Dlatego też słusznym się wydaje stanowisko autora, dopatrującego się w nagrobku Barbary z Roźnowa cech sztuki rodzimnej, powstałej ze skrzyżowania się tradycji późno-gotyckiej sycerszczyzny z wpływami włoskiego odrodzenia, które przez Węgry, a potem poprzez dwór królewski w Krakowie oddziaływały na twórczość artystów miejscowych.

Podzielając w zasadzie opinie autora odnośnie tego nagrobka, pragnę jednak przeciwstawić się zbyt daleko idącym poszukiwaniom gotowego wzoru, czy wyłącznego źródła inspiracji artystycznej w szeroko wówczas rozpozszechnionych drzeworytach. Rola grafiki w przenoszeniu wpływów do środowisk nieraz odległych, jako jedna z dróg oddziaływania, nie ulega żadnej wątpliwości. Za jej pośrednictwem mógł więc twórca nagrobka tarnowskiego zetknąć się z nowymi prądami artystycznymi i zapożyczyć nie jeden motyw dekoracyjny, czy też pewne szczegóły rozwiązania kompozycyjnego. Pamiętać jednak należy, że w pobliżu Tarnowa istniało inne, może bardziej sugestywne źródło wpływów w postaci dworu królewskiego, na którym od 1502 r. pojawiać się zaczynają artyści Włosi, a wśród nich przeważają rzeźbiarze i kamieniarze. Dzieła ich, atmosfera środowiska, wreszcie przywiezione przez nich wzory graficzne (sztychy, notatniki) były najlepszym narzędziem propagandy ideałów nowej sztuki.

Trzy pozostałe nagrobki Tarnowskich związał autor z imieniem znanego rzeźbiarza Jana Marji Mosca, zw. Padovano. Najstarszy z pośród nich to pomnik trzech Janów — Jana Amora, zm. w r. 1500, jego syna Jana, zm. w 1515 r., oraz wnuka, a syna hetmana Jana Tarnowskiego, również Jana, zm. w wieku dziecięcym w roku 1515. Drugi poświęcony jest pamięci Barbary z Tęczyńskich Tarnowskiej, pierwszej żony hetmana, zm. ok. r. 1527, i trzeci wreszcie — hetmanowi Janowi Tarnowskiemu, zm. w r. 1561, i jego synowi Janowi Krzysztofowi, zm. w 1567 r.

Niesposób poddawać tutaj szczegółowemu omówieniu interesujących wyników dowodzeń autora. Pragnę tylko

zatrzymać się nieco dłużej na osobie Jana Marji Padovana, którego nazwisko jako autora figuruje na nagrobku Jana i Jana Krzysztofa Tarnowskich i któremu przypisane zostały dalsze dwa nagrobki.

Działalność artystyczna Jana Marji z Padwy, niewątpliwie najwybitniejszego rzeźbiarza, pracującego w Polsce w XVI w., oddawna interesowała polskich historyków sztuki, już to z racji jego współpracy nad dekoracją kaplicy Zygmuntowskiej i wykonania nagrobka Zygmunta Starego, już to z powodu licznych innych dzieł, które mu z większą lub mniejszą słusnością były przypisywane. Co więcej, należy on do rzędu tych nielicznych artystów, którzy znani są ze swych dzieł nie tylko w Polsce, ale także i w swej ojczyźnie — we Włoszech, i zajmują pewne miejsce w dziejach sztuki tego kraju. Było to zapewne i zachętą do studjów i przeszkodą do wyczerpującego opracowania całokształtu jego twórczości artystycznej.

Punktem wyjścia dla takiej pracy monograficznej powinno być ustalenie niewątpliwych dzieł Padovana w Polsce, poprzedzone systematycznymi poszukiwaniami archiwalnymi i uzupełnione gruntownymi studjami dzieł z okresu jego pobytu we Włoszech. Niestety, tego rodzaju praca nie została dotychczas jeszcze podjęta, a istniejąca literatura naukowa grzeszy bądź niedostateczną znajomością włoskich dzieł Padovana i początków jego twórczości artystycznej, bądź też zupełnym pomijaniem prac, wykonanych w Polsce, mimo iż spędził on tam przeszło 40 lat. Nie należy więc dziwić się, że w tych warunkach profil artystyczny Padovana nie rysuje się przed naszymi oczami zbyt wyraźnie. Cechy stylowe weneckich dzieł artysty, tak silnie nawiązujących do klasycyzującego kierunku twórczości Lombardów, nie dają się zbyt łatwo pogodzić z zamiłowaniem do dekoracyjności i silnych ruchów, połączonych niekiedy z manierystycznym układem postaci, które przejawiają się w jego pracach, wykonanych w Polsce. Prawdopodobnie wszystkie te zdawałoby się przeciwstawne cechy zawarte są w jego bogatej twórczości i wytyczają drogę ewolucji artystycznej, przez jaką rzeźbiarz ten przeszedł w ciągu długiego swego życia. Temniemniej jednak powiązanie twórczości Padovana z okresu włoskiego i polskiego jest rzeczą nieodzowną dla ostatecznego zapoznania się z jego rozwojem artystycznym i ustalenia możliwie kompletnego oeuvre.

Niewątpliwą zasługą dra Dutkiewicza jest, że nie porzyskając na wciągnięciu do swych rozważań szerokiego materiału porównawczego z polskiej plastyki renesansowej, nie zawahał się sięgnąć również i do włoskich dzieł Padovana, starając się przedstawić je na tle rozwoju sztuki weneckiej początku XVI w. Na specjalną uwagę zasługują próby powiązania twórczości Padovana ze znajdującym się w stadium największego rozwoju malarstwem weneckim, przez poszukiwanie pokrewieństw i zapożyczeń z dzieł G. Belliniego i Tycjana. Podkreślić to należy tem mocniej, że Padovano pozostawał w stosunkach artystycznych nie tylko z wybitnymi rzeźbiarzami, jak Antonio i Tullio Lombardo, Jacopo Sansovino i t. d., lecz, jak zdają się o tem świadczyć pewne poszlaki, współpracował także i z Tycjanem.

Praca dra Dutkiewicza, mimo pewnych usterek, badania

nad twórczością Padovana posuwa znacznie naprzód i jeśli nie daje bardziej wyczerpującej charakterystyki tego nieprzeciętnego rzeźbiarza, to złożyły się na to te trudności, o których wyżej była mowa.

W formie już tylko luźnej uwagi dorzucić pragnę, że nie uważam za całkowicie przekonywujące przypisanie Padovanowi autorstwa nagrobka trzech Janów. Jest on formalnie znacznie słabszy od innych dzieł tego artysty, co zresztą podkreślił sam autor, starając się równocześnie szukać wytłumaczenia tego zjawiska w większym udziale pomocników, lub wykonaniu nagrobka przez innego rzeź-

biarza, wg. projektu Padovana. Autorstwo Padovana w odniesieniu do nagrobka Barbary z Tęczyńskich Tarnowskiej uważam za bardzo prawdopodobne, zwłaszcza, że podobieństwo z weneckim nagrobkiem Giovanniego B. Bonzi, przypisanym naszemu artyście przez Planisciga, istotnie jest duże. Co do nagrobka Jana i Jana Krzysztofa Tarnowskich, to sprawa autorstwa zostaje uproszczona przez podpis Padovana, który umieszczony jest na gzymsie, zaś hipotetyczna rekonstrukcja pierwotnego projektu nagrobka wydaje się być w zasadzie słuszna.

WITOLD KIESZKOWSKI

● BIBLIOGRAFJA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 12 stycznia do 29 lutego 1936 r. Nr 3—9 i Nr. 51 i 52 1935 r.),

PRZYRODA POLSKI.

Antropogeografia.

LESZCZYCKI STANISŁAW. Zarys antropogeograficzny Łemkowszczyzny. Kraków 1935. Druk. W. L. Anczyc i S-ka, s. 28, plan 1.

Fizjografia.

KLIMASZEWSKI MIECZYSLAW. Z fizjografii Beskidu Niskiego. Kraków 1935. Druk. W. L. Anczyc i S-ka, s. 7, mapa 1.

Geologia.

SZAFLARSKI JÓZEF. Morfometria jezior doliny Młynicy i niektórych stawów Wysokich Tatr. Tekst do Atlasu jezior tatrzańskich [Ludomira Sawickiego]. Kraków 1935. Nakł. Kolo Geografów U. U. J., s. 23.

TOLPA STANISŁAW. Zatorfienia jeziorne na południowej krawędzi Polesia. Warszawa 1936. Druk. J. Cotty, s. 37.

Zoologia.

MYŚLIWSTWO WSCHODNIE. Księga pamiątkowa łowiectwa wschodniego. (Okł. Włodzimierz Korsak. Wizerunek św. Huberta — Jerzy Kossak. Rys. Feliks Dangel. Red. Michał. K. Pawlikowski). Wilno, 3.XI.1935. (Wyd.) i sgl. Tow. Łowieckie Ziemi Wschodnich w Wilnie, s. 4 nlb., 52, 1 nlb.

STAFF FRANCISZEK, WILMAN PIOTR. Studja porównawcze nad autochtonizmem sieci jezior polskich. Warszawa 1936. Druk. Techniczna, s. 40, tabl. 5, tabela 1.

KULTURA POLSKI.

Archeologia.

BARTYS JAN, mag. Osada z wczesnego okresu wpływów kultury prowincjonalno-rzymskiej w Goszycach pow. miechowskiego. Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk., s. 5, 1 nlb.

CEHAK HOŁUBOWICZOWA HELENA, dr. Zabytki archeologiczne województwa wileńskiego i nowogródzkiego. Wilno 1936. Nakł. Dziennik Urzęd. Kuratorjum Okr. Szk. Wileńsk. Druk. »Grafika«, s. 39, 1 nlb.

FITZKE JAN, mag. Poszukiwania archeologiczne na cmentarzysku łużyckim w Malej Wsi w pow. wieluńskim (woj. łódzkie). Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk., s. 6, 1 nlb.

FITZKE JAN, mag. Trzy groby późnolateńskie, odkryte na cmentarzysku łużyckim w Okołowicach, powiat łaski, woj. łódzkie. Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk., s. 1 nlb., 3, 1 nlb.

JAKIMOWICZ ROMAN. Skarb srebrny z Koźlina na Wołyniu. Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk., s. 1 nlb., 8, 1 nlb.

KOSTRZEWSKI JÓZEF. Przyczynki do znajomości przedhistorycznych narzędzi rogowych i drewnianych. Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk., s. 1 nlb., 11, 2 nlb.

Fotografia.

LWOWSKA Akademycka Wystawa Fotografiki. I.XII—15.XII.1935. Lwów 1935, s. 19.

Historja.

BĄKOWSKI KLEMENS. Kraków przed lokacją z roku 1257. Z ryc. Kraków 1935. Nakł. Tow. Miłośników Historji i Zabytków Krakowa, s. 176, tabl. 22, plan 1.

BUCZEK KAROL, dr. Wołyń w dawnej kartografji (wieki XV—XVIII). Równe 1935. Nakł. Zarząd Wołyńskiego Okręgu Zw. Nauczycielstwa Polskiego, s. 2 nlb., 37, tabela 1 + 4 mapy.

GRZYBOWSKI KAZIMIERZ. Sieraków n/Wartą. Zarys geograficzno-historyczny. Z 37 ryc. i 6 mapkami w tekście. Kraków 1935. Nakł. autor, s. 145, mapa 1.

HAUBRICHÓWNA MARJA. Wolnice czyli wolne targi w miastach polskich do początków XVII wieku. Lwów 1935. Sgl. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, s. 49.

KRYCZYŃSKI LEON NAJMAN MIRZA. Bibliografia do historji Tatarów polskich. Zamość 1935, s. XV, 69, 3 nlb.

SZAFLARSKI JÓZEF. O niektórych najstarszych zabytkach kartograficznych, przedstawiających Tatry i ich przedpole. Kraków 1935. Druk. W. L. Anczyc i S-ka, s. 12, tabl. 1.

SZOŁDRSKI WŁADYSŁAW O. Kronika Benedyktynów grudziądzkich. Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia, s. 77.

ŚLASKI BOLESŁAW. Materiały do dziejów lokalnych Pomorza. Ze źródeł archiwalnych oraz publikacji drukowanych. Druk. Spółkova, Kępno, s. 32.

TATARZY w Polsce. Oprac.: 1: Lucjan Krawiec: Zarys dziejów ludności tatarskiej w Rzeczypospolitej Polskiej. 2: Jan Jerzy Tochterman: Wieś Sorok Tatarzy pod Wilnem. Próba monografii. Wilno 1936. Nakł. Dziennik Urzęd. Kuratorjum Okr. Szk. Wileńskiego, s. 47.

WEGNER JAN. Napoleon w Łowiczu. Łowicz 1935. Sgł. Księgarnia Łowicka, s. 24.

WISZNIEWSKI STANISŁAW. Brzeżany i kresy południowo-wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej w wojnie ukraińsko-polskiej 1918—1919. Lwów 1935. Nakł. Biblioteka Kresowa, s. 252, tabl. 13.

Historja sztuki.

SKÓRKOWSKA - SMOLARSKA JADWIGA. Gotyckie złotnictwo kościelne województwa śląskiego. Katowice 1936. Nakł. Muzeum Śląskie, s. 36, tabl. 16.

Językoznawstwo.

TOMASZEWSKI ADAM. Mowa t. zw. Mazurów wieleńskich. Z mapką. Poznań 1936. Nakł. Instytut Zachodnio-Słowiański przy Uniw. Pozn. Druk. Uniw. Poznańskiego, s. 1 nlb., 132.

Krajoznawstwo młodzieży.

KRÓLÓWKA, wieś rodzinna Kazimierza Brodzińskiego. W setną rocznicę zgonu Kazimierza Brodzińskiego oprac. członkowie Koła Krajoznawczego Uczniów Gimn. Państw. w Bochni pod przewodn. prof. Piotra Galasa. Kraków 1935. Nakł. Koło Krajozn. Uczniów Gimn. Państw. w Bochni, s. 22.

Krajoznawstwo w literaturze.

BAR ADAM. J. I. Kraszewski na Wołyniu. Równe 1935. Nakł. Zarząd Wołyńskiego Okręgu Zw. Nauczycielstwa Polskiego, s. 41.

STELMACHOWSKA BOŻENA, dr. Regionalizm etnograficzny na tle przykładów z współczesnej twórczości literackiej Polski Zachodniej. (Przyczynek do teorii regionalizmu). Poznań 1936. Z zasił. Funduszu Naukowego Uniw. Poznańskiego. Sgł. Gebethner i Wolff, Poznań, s. 35.

Morze.

XV LAT polskiej pracy na morzu. Pod red. dr. Aleksego Majewskiego. Gdynia 1935. Nakł. Instytut Wyd. Państwowej Szkoły Morskiej, s. 4 nlb., 340.

Ochrona przyrody.

CHRZANOWSKI BERNARD. Z historii umiłowania i ochrony przyrody. Poznań 1935, s. 12.

Podróże i opisy.

CZARTOW W. Japonja. Kraj wschodzącego słońca. Warszawa 1935. Druk. A. Pański, Spadk., Piotrków, s. 64.

GNIEWSKI G. Syberja. Kraj katorżników. Warszawa 1935. Druk. A. Pański, Spadk., Piotrków, s. 63, 1 nlb.

GUMIŃSKI TADEUSZ. Łowicz. Warszawa 1935. Wyd. Min. Komunikacji, s. 12 nlb.

JACHNIS MICHAŁ. Płock. Warszawa 1935. Wyd. Min. Komunikacji, s. 12 nlb.

JANOWSKI ALEKSANDER. Na biskupiznie i na pałukach. Wielkopolska w radio warszawskim. Trzy odczyty. Kościan 1935. Nakł. »Gazeta Polska«, s. 32.

KAWECKI WŁODZIMIERZ, inż. Żywiecczynna. Warszawa 1936. Wyd. Min. Komunikacji, s. 16 nlb.

MILESKI WITOLD, REYCHMAN JAN. Osturnia. Wieś spiska na kresach łemkowskiego zasięgu. Kraków 1935. Druk. W. L. Anczyc i S-ka, s. 26.

MORCINEK GUSTAW. Po kamienistej drodze. Warszawa 1936. Państwowe Wyd. Książek Szkolnych, s. 177, 1 nlb.

SZCZEPAŃSKI JAN A. Polska wyprawa wysokogórska w Atlas. Szkic syntetyczny. Kraków 1935. Druk. W. L. Anczyc i S-ka, s. 21, tabl. 1.

TARNOWSKI MICHAŁ. Cejlon, wyspa rajska. Notatki z podróży. Z 28 ryc. i 2 mapkami. Lwów 1935. Książnica-Atlas, s. 154, 3 nlb., tabl. 16.

VALDOM JACQUES. W krainach obu Nilów. Z 16 ryc. i mapką. Lwów 1936. Książnica-Atlas, s. 154, 2 nlb., tabl. 8, mapa 1.

Prehistorja.

JAMKA RUDOLF dr. Zabytki przedhistoryczne odkryte w Wawrzeńcyczach w pow. miechowskim. Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk, s. 4, 1 nlb.

KOSTRZEWSKI JÓZEF. Rola Wisły w czasach prehistorycznych Polski. Poznań 1935. Druk. Uniw. Poznańsk., s. 9, 4 nlb.

Przewodniki.

GALON RAJMUND, dr. doc. Dolina dolnej Wisły. Przewodnik krajoznawczy. Toruń 1935. Nakł. Instytut Bałtycki, s. III, 57, mapy 3.

TURYSTA w Zagłębiu Naftowem. Krajoznawstwo. Turystyka górską letnią i zimową. Red. inż. Józef Wojnar. Droboczy 1936, s. 128.

ZBOROWSKI ANTONI, MOTYKA K. Informator na miasto Katowice. Katowice 1935. Druk. Księgarnia i Drukarnia Katolicka, s. 135, 2 nlb., plan 1.

Turystyka.

GRODZICKI LUDWIK dr. Województwo poleskie. Szkic turystyczny. Warszawa 1935, s. 36.

ORŁOWICZ MIECZYŚLAW dr. Literatura turystyczna i kartografia Karpat. Referat wygłosz. na 3 Zjeździe w Sprawie Gospodarki Turystycznej w Karpatach, odbyty w Wiśle na Śląsku w dn. 11 i 12 maja 1935 r. Warszawa 1935. Nakł. Pols. Tow. Tatrzkańskie, s. 35.

Nowe pisma.

GŁOS KÓŁKA KRAJOZNAWCZEGO. Tarnobrzeg. R. 1. Nr. 1, grudzień 1935. Red. i adm.: Kółko Krajoznawcze im. Stanisława Staszica, Gimnazjum. Druk. F. Cwynar: Tad. Kościuszki 39, cm. 23½ × 15½.

POKUCIE I HUCULSZCZYZNA. Czasopismo poświęcone sprawom regionalnym. Kołomyja. R. 1. Nr. 1, 5 lutego 1936. Red., adm. i druk. Sz. Feicher: Piłsudskiego 23, cm. 47 × 31½.

TYGODNIK MORSKI. Kielce. R. 1. Nr. 1, 10 lutego 1936. Red. i adm.: Leonarda 16 (róg Wesolej). Druk. Kielecka S-ka Wydawnicza: Sienkiewicza 16, cm. 35 × 25.

WYSTAWA ŚWIĘTOKRZYSKA. Zorganizowana przez Polskie T-wo Krajoznawcze Wystawa Świętokrzyska w Warszawie od 7—29 marca stała się wydarzeniem, wysuwającym się na czoło poczyniń naszego T-wa całego szeregu ubiegłych lat. Świetnie przygotowana pod względem naukowym, opracowana przez specjalny Komitet organizacyjny drobiazgowo w szczegółach, była pierwszą na tym poziomie wystawą regionalną, zorganizowaną w Polsce. Trudno w krótkiej kronikarskiej notatce wliczyć cały zespół najwybitniejszych uczonych, opracowujących poszczególne działy wystawy. Poczynając od geografii, geologii, flory i całego fizjograficznego obrazu regionu Świętokrzyskiego, wystawa zobrazowała etnografię, rolnictwo i leśnictwo, prehistorję, historję, sztukę i przemysł, rękodzielnictwo i produkcję techniczną obszaru, a wreszcie uplastyczyła w szeregu gablot działalność literacką i naukową dwu najwybitniejszych »krajoznawców w literaturze« ziem od Nidy do Pilicy, Adolfa Dygańskiego i Stefana Żeromskiego.

Wystawę Świętokrzyską otworzył w dn. 7 marca r. b. Prezes P. T. K. p. Minister Spraw Wewnętrznych Władysław Raczkiewicz w obecności całego szeregu dostojników państwowych, przedstawicieli nauki i sztuki polskiej, a zaszczylił ją później swą obecnością w dniu 26 marca Pan Prezydent Rzeczypospolitej, który poświęcił wystawie wiele czasu i uwagi, z wielkiem zainteresowaniem oglądając całość wystawy, oprowadzany przez Komitet organizacyjny i kierowników poszczególnych działów. Prócz wymienionych wyżej właściwych twórców wystawy z redaktorem naszego miesięcznika na czele, współpracowało w Wystawie szereg Ministerstw, instytucyj naukowych i uczonych, którym należy się za tę wystawę wyjątkowa wdzięczność całego kulturalnego świata naszego i młodzieży, w ciągu trzech tygodni uczącej się o wartości skarbów przyrody i kultury tego regionu.

Wystawa Świętokrzyska, po zlikwidowaniu w Warszawie, została przewieziona do Kielc, gdzie będzie znowu dostępna dla wycieczek z całej Polski, udających się bezpośrednio po jej zwiedzeniu w teren Puszczy Jodłowej. Sprężystość organizacji i oszczędne zużycie środków finansowych, ofiarowywanych na rzecz Wystawy przez szereg instytucyj państwowych i społecznych, pozwoliły zamknąć tę wystawę bez deficytu. Cały zdobyty dzięki Wystawie olbrzymiej naukowej wartości materiał stanie się podwaliną Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach, wydawać więc będzie nadal trwale i wartościowe skutki oświatowe i naukowe.

OTWARCIE MUZEUM POLESKIEGO P. T. K. W PIŃSKU odbyło się w dn. 5 kwietnia r. b. Na uroczystości tej zgromadziło się liczne grono przedstawicieli miejscowych władz, instytucyj i społeczeństwa, specjalnie zaś przybyli na to otwarcie: z Warszawy — p. dr Jadwiga Przeworska z Ministerstwa W. R. i O. P., sekretarz Zarządu Głównego i Oddziału Warszawskiego

p. Józef Kolodziejczyk, dyrektor Głównego Biura P. T. K. p. Janusz Miketta oraz Inspektor Muzeów P. T. K. p. mgr Wiktor Ber, z Lublina zaś — Konserwator p. dr Józef Dutkiewicz. Po zagajeniu uroczystości przez Prezesa Oddziału P. T. K. w Pińsku, Pana Senatora Piotra Olewińskiego, opowiedział dzieje powstania tego Muzeum p. Czesław Mergentaler, b. prezydent Pińska i zasłużony członek Oddziału P. T. K., poczem, po złożeniu życzeń i odczytaniu wielu telegramów, J. E. Ks. Biskup Poleski K. Bukraba dokonał poświęcenia lokalu Muzeum.

Muzeum Poleskie dzięki niezmiernie pracowitej pracy Kustosza p. Dymitra Georgjewskiego, który poświęca cały swój wolny czas od ciężkiej pracy nauczyciela szkoły powszechnej umiłowanemu przez siebie Muzeum, postawić można na czele naszych muzeów regionalnych. W nowym, uzyskanym dzięki pomocy Magistratu lokalu, przedstawia się ono pod względem naukowym bez zarzutu, a, rozporządzając przytem dużą salą wykładową, może realizować ten właśnie program żywej pracy nauczania o osobliwościach swego regionu, o którym mowa na innym miejscu w naszym przeglądzie muzealnym.

Ze można muzeum uczynić żywym i twórczym organizmem pracowni naukowej, dali świadectwo dwaj garmcarze z Horodna, którzy odpowiedzieli na przesłane im zaproszenie na to otwarcie w ten sposób, iż przyszli piechotą z Horodna do Pińska i przynieśli w prezencie dla Muzeum ciekawe okazy swej pierwotnej, a pięknej ceramiki i z całym entuzjazmem dla swej pracy i sztuki pouczali obecnych o warunkach i sposobie wyrobu swych garnków i figurek!

Może ten przykład przemówi do nieobecnych na tem otwarciu przedstawicieli Władz wojewódzkich i kuratorskich i nasunie im myśl żywszego zainteresowania się losami tego prawdziwego i doskonale zapowiadającego się w dalszym rozwoju muzeum regionalnego.

ODŚLONIĘCIE TABLIC PAMIĄTKOWYCH JANA I MIECZYŚŁAWA KARŁOWICZÓW. Z inicjatywy Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego oraz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego przy współudziale Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego ufundowano i odsłonięto w dn. 8 lutego r. b. dwie tablice na Placu Dąbrowskiego w Warszawie na domu, w którym mieszkali, pracowali i tworzyli kolejno Jan i Mieczysław Karłowicze.

Tablicę, poświęconą pamięci wielkiego kompozytora polskiego, Mieczysława, zamilowanego taternika, który, jak wiadomo, umiłowanie to przyplacił życiem, ginąc w Tatrach pod niespodziewanie spadłą lawiną — ufundowało Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, tablicę ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin Jego Ojca, Jana, znakomitego językoznawcy i uczonego — Polskie T-wo Krajoznawcze przy czynnym poparciu Uniwersytetu J. Piłsudskiego.

Pięknie wykonane z czarnego marmuru tablice ozdobiły dom, będący przez wiele lat własnością rodziny Karłowiczów i pozostaną, jako pamiątka i wyraz hołdu spo-

leczeństwa dla obu tych, tak zasłużonych dla kultury polskiej i krajoznawstwa — Uczzonego i Twórcy, Ojca i Syna, którzy dopełniają się wzajemnie przez ciekawy wypadek dziedzictwa ducha: Jan Karłowicz bowiem był nie tylko ludoznawcą i krajoznawcą, ale i utalentowanym muzykiem — wiolonczelistą, który poświęcił swą pięknie zapowiadającą się pracę wirtuozowską dla drugiego swego zamiłowania — wiedzy badawczej, Mieczysław Karłowicz zaś w swej twórczości muzycznej, podporządkowanej niezwykle ściślejszemu dyscyplinie twórczej, osiągnął w symfonice polskiej naczelną rolę.

800-LECIE MIASTA ŁOWICZA. W roku bieżącym Łowicz, niegdyś siedziba Prymasów Polski, obchodzi 800-lecie swego istnienia. W związku z tym jubileuszem projektowane są obchody i uroczystości o bogatym i urozmaiconym programie. W szczególności projektowane są zjazdy i konkursy w dni świąteczne, gdy ludność z okolicznych wsi w barwnych swych strojach przybywa do miasta. Między innymi przewiduje się zjazdy: wychowanków byłych i obecnych szkół łowickich, harcerzy, cechów województwa warszawskiego, organizacji rolniczych i t. p.; z konkursów zaś: konkurs pieśni, muzyki i stroju ludowego, wycinanki łowickiej i t. p. W okresie od dnia Bożego Ciała do oktawy, t. j. od 11 do 18 czerwca, organizatorzy zamierzają urządzić wystawę p. n. »Dawny Łowicz« oraz »Targi przemysłu ludowego«. Organizacją projektowanych uroczystości zajmuje się specjalny miejscowy komitet. Informacyjną szczegółowych zasięgać można w Oddziale P. T. K. w Łowiczu, ul. Kościuszki 12.

BUDOWA ZBIORNIKA I ZAPORY W PORĄBCE NA SOLE. Program inwestycyjny robót wodnych przewiduje ukończenie w bieżącym roku zbiornika i zapory na Sole w Porąbce. Budowla ta, zapoczątkowana przed wojną światową, w 1914 r., była kilkakrotnie przerywana bądź z powodu działań wojennych, bądź też z braku funduszy. Dopiero od 1934 r. prowadzona jest ona w szybkim tempie.

Prace przeprowadzane w Porąbce obejmują dwa działy; a mianowicie: budowę samej zapory oraz przystosowanie terenu pod zalew, t. j. utworzenie zbiornika.

Przy budowie zapory do końca ubiegłego roku wykonano najtrudniejszą część pracy, odkryto bowiem i ustalono poziom skały, na której oparto mur przegrody. Skałę fundamentową wzmocniono wykonaniem pod ciśnieniem zastrzykami z tak zwanego mleka cementowego. Skała jest obecnie na całej długości zapory pokryta betonem, w niektórych punktach już do $\frac{2}{3}$ całkowitej wysokości. Przez okres zimowy praca była prowadzona bez przerwy. Podczas mrozów uszczelniano skałę zastrzykami, które wykonywano przez dwumetrową warstwę betonu. Korzystając z wczesnego ocieplenia, przystąpiono obecnie do dalszego betonowania muru zapory.

Budowa zbiornika jest już na ukończeniu. W roku ubiegłym zakończono regulację potoków górskich, znajdujących się w obrębie zbiornika, którego powierzchnia przy maksymalnym spiętrzeniu dochodzi do 430 ha.

W celu zatrzymania rumowiska, które przynoszą wraz z masą wody dopływy rzeki Soli, potoki zabudowano mniejszymi lub większymi zaporami. Największa na potoku Isepnica ma 8.000 m. sześć muru. Poniżej tych zapor aż do ujścia do rzeki Soli potoki zostały ujęte w kamienne kinety.

Drogę wojewódzką Żywiec — Kęty, biegnącą wzdłuż prawego brzegu Soli, przeniesiono ze względów terenowych na lewy brzeg. Podniesiono ją o tyle, że przy największym spiętrzeniu wody w zbiorniku jezdnia jej znajdować się będzie o $1\frac{1}{2}$ m. powyżej powierzchni wody.

Po lewej stronie zbiornika budowana jest droga gospodarcza, która umożliwi mieszkańcom tej strony doliny komunikację z drogą wojewódzką. Przy budowie obydwu dróg napotkano liczne potoki górskie, przez które przetrzucono mosty przeważnie żelazobetonowe.

W Treźnie w miejscu, gdzie droga wojewódzka wraca na prawy brzeg doliny Soli, wykończono budowę mostu lukowego żelbetonowego.

Obecnie przy pomocy junaków układana jest nawierzchnia drogi gospodarczej. Niebawem kierownictwo budowy przystąpi do poręczowania i kilometrowania drogi wojewódzkiej.

W ubiegłym roku przy budowie zapory i zbiornika średnio było zatrudnionych 2 200 robotników i 500 junaków. Do uruchomienia maszyn, jak pompy, kompresory, młyny, łamacze, służyła energia o sile przeszło 1.000 koni mechanicznych. (Iskra).

O wspaniałej tej budowlu »Ziemia« informowała już przed rokiem (p. art. Lucyny Radomskiej-Swidzińskiej »Tama na Sole w Porąbce«, »Ziemia« r. 1935, Nr. 4, str. 71—78).

FREKWENCJA TURYSTYCZNA NA DUNAJCU W PIENINACH. Starostwo w Nowym Targu rozpoczęło w 1935 r. zbieranie cyfr statystycznych, dotyczących ilości turystów, którzy płyną przez Pieniny lodziami, wynajętymi u górali. Wedle tych danych w ciągu czterech miesięcy letnich (czerwiec — wrzesień) 1935 r. wypłynęło lodziami w Pieniny z Czorsztyna 7956, ze Sromowiec 2032, ogółem więc 9988 turystów. Największy ruch turystyczny przypadł przytem na miesiąc sierpień. Skoro przypuszczać można, że w ciągu maja i października przepłynęło ponadto przynajmniej 500 turystów, to ogólna frekwencja turystyczna po tej drodze sięga okrągło liczby 10500 osób.

Statystyka ta nie obejmuje turystów wodnych, którzy przepłynęli Pieniny na kajakach, oraz turystów, którzy wsiadali na czeskosłowackim brzegu pod Czerwonym Kłasztorem.